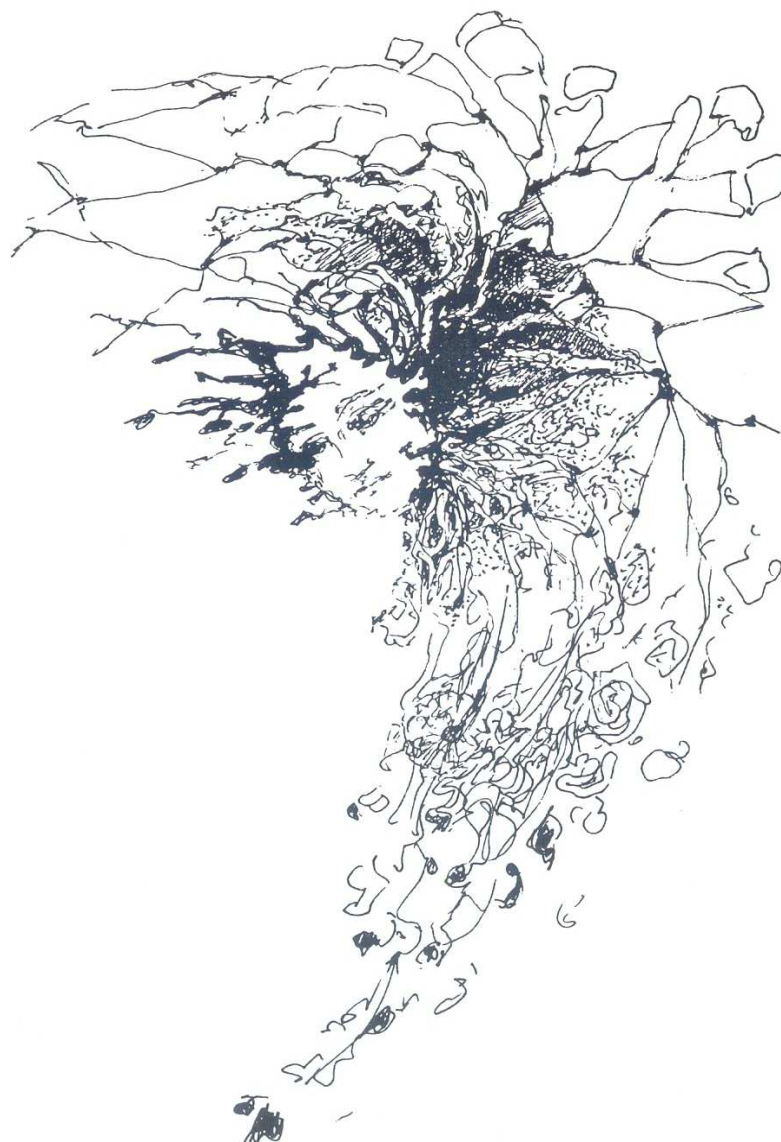


**NAUCZYCIELSKI KLUB LITERACKI  
BIAŁYSTOK**



# NAJPROŚCIEJ



**ISSN 1898-228X**

**3 / 109 / 2015**

☐ **POEZJA.** • Teresa Januchta (str. 3-5). • Tadeusz Dudek (str. 6-8). • Stanisław Dąbrowski (str. 9-18). • Józef Banasiak (str. 19-24).

WIERSZE ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW: Apoloniusz Ciołkiewicz (str. 25). Grażyna Cylwik (str. 25). Krystyna Gudel (str. 26-27). Barbara Lachowicz (str. 28). Regina Świtoń (str. 29).

☐ **PROZA.** Jolanta Maria Dzienis. *Był sobie trawnik*. (Str. 30). Mirosław Kossakowski. *Tunel; Sikorka*. [Opowiadania]. (Str. 31-37).

☐ **SATYRA.** Wiesław Sienkiewicz. *Lipa zakwitła; Naiwne marzenie; Makabreska*. [Humoreski]. (Str. 37-39). Apoloniusz Ciołkiewicz. *Fraszki*. (Str. 40-42). Kazimierz Słomiński. *Rymowanki ciut wesole na tematy z lekka płciowe*. (Str. 43-47).

☐ **RECENZJE.** Tadeusz Dudek. *W błękitcie odnajdziemy się o zmierzchu – komentarz do tomiku Ireny Słomińskiej*. Rec.: Irena Słomińska. *W błękitcie odnajdziemy się o zmierzchu*. Białystok 2001. (Str. 48). Tadeusz Dudek. *Podróże lekko oniryczne – komentarz do wierszy Stanisława Dąbrowskiego*. Rec.: Stanisław Dąbrowski. [Wiersze]. „Najprościej”, 2015, nr 2 (108), s. 10-14. (Str. 49). Tadeusz Dudek. *Szybki pociąg haiku – komentarz do antologii*. Rec.: *Szybki pociąg haiku. Antologia*. Warszawa 2011. (Str. 50-52). Regina Świtoń. *Wiersze sercem pisane*. Rec. Krystyna Gudel. *Stąd*. Białystok 2015. (Str. 53). Kazimierz Słomiński. *Wiersz nieśmiało się kłosi...* Rec.: Teresa Januchta. *W łusce dnia*. Poznań 2015. (Str. 54-55). Daniela Długosz-Penca. *Kolejny krok w twórczości Edmunda Borzemskiego z Korfantowa*. Rec.: Edmund Borzemski. *Coraz więcej ciszy*. Kraków 2015. (Str. 55-56).

• Krystyna Gudel. *Biesiada literacka w Knyszynie*. (Str. 56-57).

• Irena Grabowiecka. *Testament poetycki*. (Str. 57-58).

☐ **NOTKI.** Oprac. K. S. (Str. 59-63).

☐ **SATYRA.** Kazimierz Słomiński. *Porządek rzeczy (fraszki)*. (Str. 64).

Autorzy tekstów zamieszczonych w 3/109/2015 numerze „Najprościej” w układzie alfabetycznym:

**Józef Banasiak** (zmarł w Białymstoku 19.07.2015), **Apoloniusz Ciołkiewicz** (Białystok), **Grażyna Cylwik** (Białystok), **Stanisław Dąbrowski** (Sofipol), **Daniela Długosz-Penca** (Prudnik), **Tadeusz Dudek** (Katowice), **Jolanta Maria Dzienis** (Białystok), **Irena Grabowiecka** (Białystok), **Krystyna Gudel** (Suchowola), **Teresa Januchta** (Poznań), **Mirosław Kossakowski** (Warszawa), **Barbara Lachowicz** (Białystok), **Wiesław Sienkiewicz** (Rybnik), **Kazimierz Słomiński** (Białystok), **Regina Świtoń** (Knyszyn),

Wybór tekstów, opracowanie i przygotowanie do druku: **KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI**.

Wydawca: Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku (15-034, Białystok, ul. Dobra 12).

Druk: światłokopia ZO ZNP. Nakład 115 egz. Honorariów nie płacimy.

Numer dostępny w całości na portalu internetowym: <http://migielicz.pl>

Grafika na str. 1: **Anna Ralicka-Perkowska** (Białystok).

### **KIEŁKOWANIE WIERSZA**

noszę w sobie zarodniki wierszy  
załączki zaledwie przeczuwalne bezimienne jeszcze  
w powietrzu gęstym od dusz zamierzchłych  
żebrzących o pozwolenie na szept choćby  
słowa – lęki  
słowa – klucze zatajone

wzruszenie mignęło przez chwilę  
po omacku szukam kształtu by ucieleśnić myśl  
która mignęła w łusce dnia  
pomiędzy dzieckiem a starością ta łza zasuszona  
drżąca nieodgadłe sekundy galopujące przez życia puste chwile  
nagość upokarzająca w odsłonach aktów  
w których nie ma piękna tylko  
rozczarowanie  
życie wzniosłe w nazwie jak cięciwa bogów napięta

czy to wszystko chcę ukryć w wierszu kiedy jeszcze się nie począł  
w białej kolebce poranka

potem wydelikatnić czy może raczej zagęścić zagrabić jego wnętrze  
by wywinął się ze światła wyzwolił od wybielałego nieba  
z klekoczącej codzienności  
może otrzyma nagrodę za znalezienie nowej iskry  
ocali jakieś trwanie a może tylko nie zostanie zdeptany  
w szalonym galopie na oślep  
w mętniejącym słońcu  
zwyczajności

### **PRZEZ KAWIARNIANĄ SZYBĘ**

świat jak z ekranu telewizora  
ludzie w ciągłym pośpiechu  
z zakupami z myślami wbitymi w chodnik  
i z nieodzownym telefonem przy uchu  
załatwić zdążyć nie przegapić nie dać się wyprzedzić

gdzie te czasy kiedy na Rynku  
zatrzymywali się mieszczanie  
aby pogwarzyć o Rzeczypospolitej  
ponarzekać na pogodę i sąsiada

zaprzyjaźnieni z ziemią i niebem  
dawni krajanie odfrunęli na gołębicim piórku  
w przestrzeń prześnioną gdzie zagląдают czasem  
tylko dziwacy o duszach przezroczytych  
jak tkanka wiersza

## **MODLITWA POETY**

śródpolna śródłękowa Pani z księgą u boku  
metaforo słoneczna z listą naszych pokut  
rozmodlona Strofo Wersie gorejący  
co bukowskim traktem idziesz prosto w słońce  
i pomagasz wieszczom myśl słowem oplatać  
by w serca trafiała myśl jak struna światła  
któraś jest natchnieniem literacką weną  
ty która latem zimą wiosną i jesienią  
w kształt wiersza zamieniasz nastroje ponure  
strażniczko poetów czuwaj nad moim piórem

## **RENOIR MALUJE NAGĄ KOBIETĘ**

modelka wydaje swoje ciało na spojrzenia  
krągłe piersi wytryskują spod rozpiętej bluzki

artysta studiuje falowanie ciała  
zgięcia okrągłości aksamitne cienie  
wydobywa światło pulsujące miriadami drobnych refleksów  
pod półprzezroczystą skórą  
wybiera te które pozwolą żyć tej kobiecie na płótnie  
i drgać mrowiem tęczowych plamek  
pieści pędzlem miąższ pośladków  
podnieca go zwierzęca boskość dziewczyny  
łowi ją w zaborczą sieć kresek i plam  
przywłaszcza sobie sekret jej istoty  
tajemniczość osnuwa światłem

niech budzi przelotny dreszcz pożądania  
i fale niecierplivej krwi

## **RENOIR ZAPADA W NOC**

już późno czas na spoczynek  
to był dobry dzień  
martwa natura z jabłkami może też odpocząć  
zanim Duża Luiza jutro znów umieści pędzel  
w unieruchomionych reumatyzmem palcach  
lecz opowieść lekarza o polowaniu pobudza wyobraźnię  
te dwa bekasy... Dajcie mi paletę... Przekręćcie mu w lewo głowę...  
majaczenie przechodzi w sen w którym mistrz nie przestaje malować  
ostatnie pociągnięcia pędzla i dzieło okrywa się nigdy nie odkrytą  
tajemnicą Nie trafi do kolekcji Durand Ruela ani do Luwru

północ jest uspokojeniem

## PIĘĆDZIESIĄT LAT PO MATURZE

szedł przez mój sen  
w studniówkowych lakierkach  
młodniejących z każdym krokiem  
aż do zatoki zwanej Spotkanie Po Latach  
koledzy mijali go starannie obojętni  
z goździkami w celofanie dla wychowawcy  
który pewnie też już dotarł –  
bądź co bądź starszy od nas –  
lecz zawsze obecny

chciałam biec ale chodnik wrastał w moje stopy  
w szpilki na patykowatych nogach  
czas był gładką płaszczyzną mieszczącą w sobie  
przeszłe i aktualne zdarzenia  
więc ci co dotarli tu już dawno  
jak Adam kurczący się w sobie aż do nicości  
albo Marian zwany Małym Wackiem  
którego zatrzymało przydrożne drzewo  
nie otrzymali specjalnej premii za punktualność  
Janka co niespodziewanie zmieniła się  
w milczącą chórzystkę i skrzypaczkę  
też już tam była razem z innymi których  
twarzy nie mogłam dostrzec przez otaczającą mgłę

to miał być nasz zjazd ostatni zanim się rozstaniemy  
z koniczynką na szczęście  
która teraz nie jest nam już potrzebna  
bo wyrosliśmy z cielejących miłości  
nie wierzymy w czarnego kota ani w inne gusła  
powoli przechodzimy na pochyłą stronę świata  
gdzie miłość ma kształt i kolor mgły  
idę więc przez sen jak przez mgłę  
lecz stąпам niepewnie bo wciąż mam wrażenie  
że jeszcze nie wszyscy dotarli i nie wiem  
czy jestem gotowa  
zanurzyć się w nieodwracalne

przez sen idę  
śnie  
a może to życie mnie śni

**T e r e s a J a n u c h t a**

Wiersze z tomiku: Teresa Januchta. *W husce dnia*. Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu, Poznań 2015.

---

---

### **Prawda czasu – prawda ekranu**

Gdy Czarny Orfeusz zstępował do piekieł, był karnawał.  
Waliły bębny, dzikość serca i samba. Z lirą w ręku chciał śpiewem  
zaczarować rzeczywistość. Czuł, że żył, gdy burzyła się w nim krew, wierzył,  
że miłość silniejsza jest od śmierci – życie to gra albo zabawa. Prawda czasu  
i ekranu – było ciemno. Za młodu szukałem tu czegoś więcej.

Nie chciałem być niczym niewolnikiem.

Patrzę na świat oczyma duszy, on objawia mi swoje piękno.  
Lilie polne, trochę zawstydzone, starają się osłonić swoją nagość.  
Ptaki niebieskie pozwalają zrozumieć iluzję wolności kryjącą się w beztrosce.  
Czasem obojętnieję, zwłaszcza gdy chcę utrzymać równowagę wśród skał,  
zimnych kamieni – serce kruszy się najwolniej.

### **Krytyka czystego rozumu**

Tracę energię w uścisku chwili obecnej, czuję dreszcz życia  
w zmaganiach z drugą połową, gdy we mnie rośnie, kwitnie i dojrzewa.  
Odkąd podarowała mi koszulę, stała mi się bliższa. Nie chcę osłabić jej siły witalnej  
przez samo mówienie, ale gdy mówi, że za wszystko jestem odpowiedzialny,  
boję się, że nie podołam.

Bo jak tu sprostać takiemu wyzwaniu, podjąć walkę  
z własną wolą i cieniem? O wiele łatwiej stać się niewidzialnym,  
doskonalić sztukę nieobecności, być niemal wszędzie, a zarazem nigdzie.  
W ciasnym mieszkaniu zyskujesz dystans, więcej swobody,  
wychodzisz z siebie.

Widzę, że wolność nie jest całkiem naga, chociaż odsłania pierś.  
Kilka ran po krytycznych stosunkach – sięgam głębiej. Podobno nieważne,  
jak zaczynasz, ale jak kończysz. Może to sprawa honoru – ślady na prześcieradle  
świadczą o innym. Myśl wymaga czasu. Chwilami nabieram ciała,  
bo żyć trzeba,

nawet bez zrozumienia.

## **Wesołek**

Z kawałka drewna skry sypią się, a drzazgi wbijają pod paznokcie,  
zaogniając pokojowe stosunki, płomień w kominku ujawnia jakiś niepokój.  
Nie było powodu do niejasności, ale cienie, szaro migocząc, drwią z naszych uczuć.  
Staram się nie podnosić głosu, wstrzymuję oddech,

aby zatrzymać czas. Nic się nie wydarzy, póki nie wyjdę z mroku.  
Gdy biorę do ręki nóż, mam w sercu pustkę, a w wyobraźni wolną przestrzeń.  
Myśl nie opuszcza, zdradza mnie tylko miejsce, aura, aberracja, drżąca świadomość  
czyjejs obecności, wiara na słowo, trwanie wbrew sobie.

Przecież nie wyjdę z siebie, na dworze tak trzaska mróz.  
Lepiej mi będzie wewnątrz wesoło buzować po kieliszku.

## **Z domu wygnany**

Wybrałem się w podróż w nieznaną, na przekór czasowi i przestrzeni.  
Wyszedłem z siebie, stąd do wieczności już tylko krok, a pod stopami otchłań bytu,  
groźny szmer il y a. Tęsknię za jakimś bezpiecznym miejscem spotkania z innym.  
Staram się je przemyśleć, niestety, wszędzie jestem nieobecny,  
nie mam twarzy, boję się ucieleśnienia.

Kiedy mówiłem kocham, złośliwy demon stawiał przede mną lustro.  
Widziałem usta wykrzywione przez słowa. Czułem, jak rzeczy, poddane władzy umysłu,  
tracą na wadze, a sens jak wąż ślizga się między wierszami, tworząc iluzję prawdy.  
Od zarania dziejów krepuje ducha, niewoli wyobraźnię, ale mnie trudno złapać  
na gorącym uczynku.

Pewnego dnia obudziłem się bez domu,  
nic już nie było moje, mówią, taki los, byt kreuje świadomość, kreśli na wodzie  
wielkie kręgi i wszystko płynie. Zostałem sam z kwiatem paproci w dłoni.  
Przez chwilę miałem nawet nadzieję, że to moja gwiazda  
świeci.

## **Miraż**

Na granicy świętości i karykatury otwarcia  
spotkałem zmęczoną twarz, z trudem mieszczącą w dłoniach  
wszystkie swoje zmarszczki. Mówi, że głodna, ale pełna dobrej woli.  
Spojrzałem w jej spragnione oczy – nie było powodu,  
by wątpić.

Zostawić człowieka bez słowa to grzech,  
lecz na pustyni usta są pełne piasku, gorące wnętrze  
nie jest świadectwem prawdziwości uczuć. Głos wołającego niknie  
niemal bez śladu. Po latach odbija się echem  
o ścianki sumienia.

Odpowiedziałem, że niczego nie mam,  
ale mogę podzielić się wiedzą o przemożnej sile złudzeń.  
Tworzę miraże, w których drzewa uginają się pod soczystym owocem.  
W ten sposób udaje mi się utrzymać przy życiu  
do następnego dnia.

Do dziś wspominam ten dialog, choć nie mam pojęcia,  
czy spotkanie było prawdziwe, czy tylko wymyśliłem sobie  
tę twarz, jej blade uśmiech, skurcz pustki, pęknięcie skorupki, smak słów.  
Mogę mieć tylko nadzieję, że człowiek żyje, przecież i ja  
pamiętam i trwam.

## **Bojaźń i drzenie**

Zajmuję sobą przestrzeń, zasłaniam innemu światło, załamuję.  
Boję się kichnąć, by nie wywołać trzęsienia ziemi. Strach w oczach,  
grunt usuwa się spod nóg, chodzę na palcach, na kolanach i co krok upadam.  
Staram się zrozumieć swoją sytuację, gęstą atmosferę, kruchość porcelany,  
zatrzaśnięte drzwi przed nosem.

Mroczny urok jałowej pustki, grzeszną i bezsilną nagość,  
figowy listek, który wcale nie kryje wstydu. Modłę się w świątyni  
swojego wnętrza, ślizgam po kamiennych posadzkach, chowam za filarami  
usprawiedliwień, łagodnie brzmiących sądów, oryginalnych konstrukcji  
rozumowań, wsłuchuję się w bicie serca, zdradza mnie słaby puls.

Uwodzi martwa natura, wewnętrzny pejzaż, blada poświata,  
nieosiągalny horyzont. Do domu wrócić nie mogę, nie będąc sobą. Oto i los  
stworzonych z niczego, których usiłuje się pojąć myślą, wszędzie nieobecni.  
W struktury pojęć łapią się jako zjawiska, energetyczny osad bytu,  
bojaźń i drzenie.

**Tadeusz Dudek**

---

---



**amarantowy embrion**

oczekiwanie  
rana jak brzytwą cięta  
rozognia świt

pęcznieje i pęka  
warga pełna mleka sinej mgły

i ja oniemiały – krzyk  
na obrzeżu krwi

**ekspresja osobista**

wyrastają ze mnie włosy paznokcie

nadmiar śliny wypluwam

nie potrafię zbyt długo patrzeć w jaskrawy punkt

i wierzę że ten pył prześwielony  
to coś więcej  
niż zwykły odpad po budowie słońc

\*

od kiedy się urodziłem  
tak bardzo nie mieszczę się w siebie

niekiedy piszę wiersze

**wiersz nietrwały**

łaziłem po nocy  
zbierając nieba migotanie  
ze wszystkich listopadowych kałuż

tylko liść się udało wyłowić  
taki o kształcie dłoni  
ale za dnia zwyczajnie wysechł  
i mi w palcach rozkruszał

na swój sposób obaj jesteśmy podobni  
szukając pod światło – przemakamy  
stając się zwykłym cieniem  
metaforą

## **maj – tęskniki**

*Joasi Tołoczko*

rosę przejrzeć  
jak witraż  
zaparowany najcieńszą folią

każdy spokojny kobalt  
każdy nadfiolet zobaczyć

z badać wytrzymałość pajęczego mostu  
ratując złotą muchę

ścigać się  
z pierwszym krzykiem obudzonego żurawia

żdźbło palców  
wyciągnąć do zmęczonego cienia

współzaistnieć

## **z oczekiwań zupełnych**

*jeżeli nie potrafisz kochać  
to tak naprawdę nic nie potrafisz*

jest w nas taka miłość  
jak zakurzony wiatraczek zamknięty w rupieciarni  
po odpustowych straganach –

rozniebieszczanie  
anioł rozkłada ostrożnie

jeżeli pragniesz  
jeżeli pragnę  
wszystko będzie wirowaniem  
wszystko będzie odpuszczone

## **skala**

na zwykłym biurku z dykty  
kwitnie zielona paprotka  
obok  
ustawiono glob  
zawinięty w siatkę  
południków i równoleżników  
wygląda jak plastikowy pusty w środku owoc  
taki śmiesznie niepodobny i mały  
nad nim śmiesznie kwitnie pan geograf

gdy próbuje tłumaczyć tekturowe kontynenty  
malowane morza  
zamysł  
boga  
Boga

a na zwykłym biurku z dykty  
kwitnie zielona paprotka

### **cel pielgrzymki**

dotrzeć by potwierdzić  
że niepowtarzalnie piękny  
i równie nietrwały  
jest drugi człowiek

ważny  
jak nietracenie czasu  
na szukanie bezdusznych kamieni

### **aria**

krzemienie w węgły a w żyły ciągną  
róże kutego żelaza  
twoje to miejsce twój czas – istnienie  
zębatek bełkot i trybów terkot  
industrial aria

martenów słońce w hut hekatomb  
płuca gorące  
kontroler nastawnik dostraja moc młotów i... wali  
podźwig łańcuchami  
transport taśmami  
rozwiarty pod wręgi sztangi w zakręty  
pod czujnym liniałem traserów

krzemienie w węgły a w żyły ciągną  
róże kutego żelaza  
skleszczenia klamer i złącza „na amen”  
w azur dźwigarów  
ciąg równoległych i naprzemiennie  
diagonalnych odstrzałów  
ściskane w imakach omłotkowane  
poprześwielane  
kuliste łby nitów i spawy jak kleje  
w odęty konar ze stali  
aż wszystko się zleje aż wszystko się scali  
pod czujnym okiem laserów  
trzymają

rozchyły klinów  
stężenia w linach  
hart gwintów na spinach  
tembr pełnych szalowań – monolit w filar  
...i  
obłość jak z tęczy w filigran pajęczyn  
zarytych w rzekę – stoisz  
most – odkrycie półkoła na szprychach

pływ wód  
wnosi namuły pod prężne muskuły  
rwie pęta – w galwanizernie pcha  
mgły  
czas – wierna ta rzeka  
w dół z góry prze-  
cieka po piętach po wstęgach  
niezmiennie człapie i chlupie w gumiakach  
rozpuszcza onuce praskrzydła  
praptaka  
pośród wysmołowanych pni –  
industrial aria – ironia rdzy  
róże kutego żelaza

krzemienie w węgły a w żyły ciągła  
samo istnienie – zabija jak topór

### **guliwerka**

mamuś  
dlaczego wciąż rozrastają mi stopy i dłonie  
bo rośniesz córciu rośniesz

mamuś  
tobie się przyznam  
wczoraj gdy biegałam po ogrodzie  
mały skarabeusz akurat toczył słońce  
i całkiem niechcący pod but mi się wchrupnął

mamuś  
tobie powiem moją tajemnicę  
gdybym z całej siły dmuchnęła na tort urodzinowy  
wtedy by zgasły całe konstelacje

\* \* \*

*Ks. Twardowskiemu*

gdy krzyż jest tak ciężki że aż do niezniesienia  
wtedy czyni się paradoks – zamiana ról  
wtedy wyrastają mu ręce i nogi i przed nogami droga  
i do bolenia głowa drewniana  
i niesie cię jak tragarz pakunek kiwając się na boki  
i pewnie go boli że musi nie za siebie pracować

### **szczegóły w bezruchu**

w kącie zamieciony  
stary but z dziurą schodzoną nieładną  
obok w nienaturalnej pozycji lampka  
do czerwonego wina  
bo nóżką wzwyż

w czekaniu na wiersz kartka się blade rozlazła  
ze stołu sęk wypadł – jest przejściem  
na drugą stronę księżycy

ten trzaska jakby aparat fotograficzny  
po kliszy obu stronach lśnią dziurek szyny  
i myśl po nich przemknęła nagle  
że w świetle tkwi kicz

### **postać która więźniem**

*pamięci Rafała Wojaczka*

wypowiadam słowa jedynie po to  
aby stwierdzić że są odzwierzęcym krzykiem  
i że tak naprawdę nikogo to nie obchodzi  
więc kto mi zabroni pić wódkę z psiej miski  
i szczać po trawnikach

kto mi zabroni  
położyć na stole świt  
przy kuchennym nożu

omąć uformować krawędź  
dostrzyść  
tak abym zmysłem krwi pojąć mógł

## **Wielki lazur**

Brzasku! Co otwierasz we mnie – niepewność?  
Drzwi szafy mar sennych? – one uleciały...  
z wiatrem. Suknie mroku cieniutkie, nietrwałe –  
fiszbinowe struny i pył – warstwy rozwiewne

w zamkniętych powiekach. Zgubiony najdalej,  
plącę się, nawijam na kądziele. Mgliście  
Ariadny siadają – krosno jest srebrzyste,  
by w źrenice rosy wplatać – fraktale

jasne i misterne. Perłobladym świtem  
ściągnięty jak płótno krochmalne w blejtramie,  
czekam cierpliwie na świat, na malowany  
we snach niedośnionych?... Czy jeszcze niebytem?

Śmignęły czółna ostre, w nich promienie złote,  
snując sen ostatni, co się w rzęsach zbłąkał,  
świtu drzeniem płynąc, kładę cień pokotem

w przyśnieniu zagubienia. Na niebieskich łąkach;  
upadkiem z tęczy grani, odcieni migotem,  
wracasz krajką – duszko, po sennych rozłakach.

## **gdy piszę – jestem wyżej**

ten nieomal kraniec świata  
jest nagły i gibki  
(nadgryź księżyc myszko)

oto jest próg wyczuwalny  
ale co za progiem  
się dzieje jednoczesne bezwolne bezwiedne  
odruchowe  
(nadgryź księżyc myszko)

przez nieomal kraniec światła  
kot wchodzi pod dach biały i wychodzi jednocześnie  
jako cug przez kominiarskie drzwiczki  
(nadgryź księżyc myszko)

wyczuwam sierść poruszenie kości wzór cętek pazurów  
sprzęg przysiad mięśni do skoku –

wokół ziemia jest biała cała z obłoków  
tak bardzo obecna w zarodku  
gdy piszę – jestem o obłąd wyżej

## wariacja do obrazu Edwarda Muncha – krzyk

*Ewie Stupkiewicz*

krzycz  
przecież jesteś głodna przestrzeń  
w tym ludzkim bolesnym dorastaniu  
zadziwieniem człowieczym  
krzycz

ośmielona dotykasz stwarzania raz jeszcze  
a jesteś gmach ruchomy  
ruchome masz palce i kroków piętra

wykrzycz się w deszcz

urośnij we wszystkich kierunkach  
każda chmura spoczywa na wyciągniętej rynnie  
a każda barwa osadzona w witrażu

krzycz dopóki jesteś  
choćby w powietrze wbudowany twój krzyk

### **monumentum – ars poetica**

jeszcze dudnisz młotami kamieniołomu  
a już łagodna kształtem półkul w kolumnie  
niczym dziewczęce piersi do amfor podobne  
grona winne dojrzałe i pełne po brzeg

fiołkowłosa czysta uśmiechnięta Safo\*  
czy my córki bogów jesteśmy śmiertelne  
której z nas gładź paryjskiego marmuru  
a której obłamków bezcielesność

śnij kamienna – która sobą podpierasz  
przełot błyskawicy pod czaszką błękitu  
klucze wędrownych ptaków – kuriozum  
jako zamysł boskiego tworzenia

*\*Alkajos z Mityleny*

## **misterium rozmycia w pejzażu**

a ty odejdziesz cicha lipcowa  
i liściasta jak pogański ołtarz  
przy którym oddaje się cześć boginkom  
o ciałach z lipowego drewna

a teraz wypowiem rosę – kropielnicę  
rzeźbioną w płochliwość  
zwierzęta rozbiegłe w mokrych futrach  
i otoczaki – obłe skamieniałe ryby  
abyś stąpała po chłodnych i gładkich łuskach  
a ponad wszystkim katedrę ulewy  
wyrastającej z chmur

o szkielecie z miliarda weneckich lusterek –  
pachnij  
pachnij tak jakbyś w zwykłej drogerii kupiła mydełko  
o zapachu zapomnienia

## **diuny**

my – bogowie przelotni

wyśmyślamy deszcz na pustynnych planetach  
by ujrzeć ziemię nową opłukaną  
i niebo wymyślamy od nowa  
wykwitłe z mlecznego ziarna kalcytu

pod zrąb kształtu kładziemy drogę  
tam gdzie wiatr roznosi gołe wycie  
zaciskamy pięści – fioletowieją osty

w kolczastej roślinie kładziemy drogę  
w ostrość żywiołów i nagłość tworzenia  
abyś swój piach zdążyła położyć w podwaliny

\*

krwawieniem w słońcu kładziemy drogę  
właśnie tak jak się do snu układa dzieci  
w kołyskę naszych powiek kładziemy drogę

my – boginie przelotne



## **spleen w katedrze**

*Tomkowi Bagińskiemu*

obrócone na sztorc i naprzeciw siebie  
dwie smukłe wieżyce – obosieczne miecze  
kamień spojony z następnym kamieniem  
i obietnica wyryta na milionach czaszek  
wejdz – nie cały spoczniesz w grobie

fundament przyciężki od cieni i schodów  
ledwie ogni ząbek na paszczęce nieba  
a już wygrywa filary z obłoków  
przedświt – ostrołuk dzwonnicy  
i oto nagle rozhuśtanie dzwonu – ruch

puszczony kur o metalowym sercu  
tylko on może wielokrotnie powagę witraży  
gdy święci z chmur ołowiu senni obojętni  
podobni relikwiom za szkłem planetarnym –  
powstawali z martwych i ziewają w błękit

### **eterna – cienie z werony**

loczek niesforny odgarniasz z twarzy julio  
werona taka senna w amarantach wieczór  
teleskopem studni szukam twoich oczu  
lecz pusto czuć zimne chybotanie lustra  
jakby w granit brutalnie wbita agrafka tępa  
łuk rzymskiego mostu przeży się donikąd  
we mgłę julio i w mgłę startują moje szybowce

pod stopami deszcz mięknie układa staccato  
moje myśli skowyczą jak wygłodniały pies  
wywył gnat nowiu i chłopce niebo z kałuż  
mój czas stukonny dwudziesty pierwszy wiek  
zła epoka romantykom mistykom omamom  
śmieszni mokną jak słup milowy nikt w oddali  
we mgłę julio i w mgłę startują moje szybowce

pamięć jest jak na rogu przytulna kawiarenka  
w drzwiach senne cheruby w egzotyce hebanu  
kilka drobin cukru między stolik a daremne czekanie  
reszta sypnięta w podwójne smoliste espresso  
kilka łez róż kilka blednie wiruje galaktyka  
kobalt się rozwidnia drwi was nigdy nie było  
we mgłę julio i w mgłę startują moje szybowce

wiem i kamień płonie chwilę gdy upada gwiazdą  
dnieje julio dnieje pstryk i konstelacja gaśnie  
zbieracze aluminium spieszą przed zamiatarkami  
nim czysty złocien wpełźnie na biurowce pod powieki  
samolocik z serwetki składam naucz mnie sztuki  
origami zapominania jakbyś jedynie fantazją  
we mgłę julio i w mgłę startują moje szybowce

## **z listów do poetki – idącej w deszczu**

tylko ukradkiem karmisz wprost z piersi gdy jesteś  
a jesteś ciężka jak szkaplerz z ołowiu gliniana cegła  
rozsypana sól  
ty która nie znasz miary mojego głodu  
do ciebie pomilczę

urodziłaś mnie metafizycznie dlatego wydaje się że prześlizguję  
między łuskami oceanicznych ryb lub krawędzią witrażowego szkła  
tnę lecz mógłbym przysiąc że czułem kilka razy to coś –  
taką pokorę  
jakby niebieska wstążka przelana przez palce która unosi  
ponad bezdech ponad zakamieniałą bryłę świata

ty nie znasz miary mojego głodu gdy jesteś na chwilę  
ty jedynie uśmiech przelotny niesiesz mi na pożywienie  
o ironio  
nie wierzę w świętą krowę poezji przechadzającą się  
po diamentowych od łez trotuarach i rozdającą życie wieczne  
ja tylko czuję żywe serce którego nie potrafię przemilczeć

miłości nie potrafię przemilczeć

## **romans gotycki**

gdy nam krew zatęchnie jak tanie podłe wino  
pójdziemy w cień w strzelistość katedr zapomnianych  
nie żałuj joanno nie żałuj

prześnij płomień joanno płomień prześnij  
nieba żeliwne nad nami pręgą szarosiń  
stal stal przerywa ciało

rosarium strąca różom smutek cynobrowy  
bo jeśli im cokolwiek to też całopalny  
kiedy odejdziemy niech spalą nasze wiersze  
joanno

tylko ćmy ćmy mi zapisz w nocy testamencie  
bym mógł z nich pleść obłędu pętle i owale  
powtarzając dobrze że dałaś mi skrzydła  
podbite płynną stalą

ja ci podaruję róże z dna z popiołu  
tych drwali szalonych co siekają w odlew w osłep  
odrąbując dłonie wiotkim dżdżownicom  
rozkosz torfów namokłych

**Stanisław Dąbrowski**

---

## Józef Banasiak

### TYLKO DLA CIEBIE

Nie dla każdego piszę wiersze,  
Ty przyjmij, proszę, jeszcze ten,  
W nim są wyznania me najszczersze,  
Co wypełniają błogi sen.

To się wydaje nie do wiary,  
By wypowiedzieć – słów mi brak,  
Jedynie słodkie, senne mary  
Pozwolą ust twych poznać smak.

Za tobą krążą moje oczy,  
A na twój widok serce drży,  
O mało z piersi nie wyskoczy,  
W zaciszu roniąc gorzkie łzy.

W myślach powtarzam już od rana:  
Wysłuchaj mnie, zrozumieć chciej,  
Moja jedyna, ukochana,  
Spraw, by mej duszy było lżej.

Bądź dla mnie miła, uśmiechnięta,  
By to nie było tylko snem,  
Niech ucałuję twe rączęta  
I wiedz jak bardzo kocham cię.

Bądź tylko dla mnie, zawsze przy mnie,  
Być może przyjdzie chwila ta,  
Że twe kochane, drogie imię  
Będę wymawiał tylko ja.

Porzuć domysły i zwątpienia,  
Niechaj się stanie już od dziś,  
Połączmy wspólne swe marzenia  
I niech nas jedna złączy myśl...

## O SZCZĘŚCIU ŚPIEWAĆ CHCIEJ

O szczęściu śpiewać chciej,  
Daj jakiś dobry znak,  
Bo tego szczęścia coraz mniej  
I sentymentu brak.

Jak dawniej wciąż i znów,  
Wszystko odmienia czas,  
Nic nie zastąpi czułych słów.  
Gdzież świat ten pełen kras?

Spokojna wody toń,  
Księżycy złoty sierp,  
W mej dłoni twoja drobna dłoń  
I dwoje biło serc.

Jakże to pięknie brzmi,  
Choć w duszy błogi żal,  
Tęsknota do minionych dni,  
Co odpłynęły w dal.

Powrócą, jeśli chcesz,  
Rozbudzą serca nam,  
Wiem dobrze i ty dobrze wiesz,  
Gdzie szukać szczęścia bram...

### MORZE

Dostojne, wspaniałe, łagodne  
I ciche, gładkie niby szkło  
Jak lustro ogromne  
Lśniesz w dni pogodne,  
Twój obraz urzeka i tło.

Na tle tym poranne wciąż zorze  
Nieśmiało wyrzeć chcą zza mgły,  
Wśród złotych promieni  
Barwne jest morze,  
Rozprasza złudzenia i sny.

Wiatr z wolna szybuje nad tonią,  
Już słysząc lekki poszum fal,  
A srebrne grzebienie  
Do brzegu gonią  
I znów powracają gdzieś w dal.

## MOŻE TO BĘDZIESZ TY

Gdy patrzę w oczy ukochane,  
Błękitu w nich dostrzegam toń,  
A usta twe jak malowane  
Aż proszą, by się zbliżyć doń.

Pozwól słodczy tej skosztować,  
Niechaj rozkoszy poznam smak,  
Raz jeden pozwól pocałować,  
Od dawna czekam na twój znak.

Kiedy przez chwilę ciebie nie ma,  
Mnie się wydaje, że to wiek,  
Niełatwy dla mnie to dylemat,  
Trudno powstrzymać czasu bieg.

Wystarczy jedno twe spojrzenie,  
Czarowny uśmiech twoich warg,  
Aby uwierzyć w przeznaczenie,  
Wyczytać z oczu niby z kart.

Nie mam spokojnej ani chwili,  
Wciąż w niepewności serce drży.  
Któż zechce życie me umilić?  
Może to właśnie będziesz ty?

## DO MNIE MÓW

Słyszałem już tak wiele,  
Tak wiele próżnych słów,  
Lecz proszę, mój aniele,  
Mów do mnie, tylko – mów.

Choć wiem, że słowa kłamią,  
Ja tobie wierzyć chcę,  
Tyś serca mego panią,  
O tobie tylko śnię.

Tak słuchałbym bez końca,  
Cokolwiek powiesz mi,  
Wyznałaś cała drżąca,  
Że tylko ja i ty.

Że wszystko, co się liczy,  
To pełen szczęścia czas,  
Rozkoszy i słodczy,  
Gdy usta łączą nas.

Pozwól mi żyć nadzieją,  
Że nie zapomnisz mnie.  
Niech inni z nas się śmieją  
A my – kochajmy się...

## OCZEKIWANIE

Z tęsknotą patrzę w stronę drzwi  
I oczekuję z serca drżeniem,  
Kiedy w nich znowu staniesz ty,  
By objąć cię ramieniem.

I tak niezmiennie w każdy dzień  
Odliczam wciąż godziny,  
By twój kochany ujrzeć cień  
I uśmiech twój jedyny.

Tak monotennie mija czas,  
Stracona każda chwila,  
Tyle ich przeszło obok nas,  
Miał życie nam umilać.

Garściami szczęście trzeba brać,  
Tak wiele w nim uroku,  
Nie pozwól mi daremnie stać  
I wyczekiwać twoich kroków.

Wychodzisz, znikasz pośród bram  
I stajesz się daleka,  
A wiesz, że tutaj siedzę sam  
I czekam, czekam, czekam...

## NAJPIĘKNIEJSZY SEN

W pamięci mej niech będzie uwiecznione,  
Co treścią swoją  
Wypełniało moje sny,  
Dziś się nie liczą  
Chwile pieśczętą wypełnione,  
Tak być musiało,  
Nie powracajmy więcej do tych dni.

Już tyle lat bez echa przeminęło,  
A rok za rokiem  
Przeszłości zaciera czas,  
To tak jakby wczoraj  
Coś między nami się zaczęło,  
Tak krótko trwało  
To, co się w życiu zdarza tylko raz.

Ty dobrze wiesz, nie pytaj o nic więcej,  
Dziś się nie warto  
Wspomnieniami łudzić znów,  
Słowa szeptane  
Jak w zapomnianej brzmią piosence,  
Niech pozostaną  
Snem najpiękniejszym z wszystkich naszych  
snów...

## PIERWSZE SPOTKANIE

Pamiętasz ma miła to pierwsze spotkanie,  
Tę cichą ławeczkę wśród drzew,  
Gdy w wieczór pogodny czekałem cię na niej,  
A w żyłach burzyła się krew.

Czekałem z nadzieją, że ujrzę cię wreszcie  
I ciepło poczuję twych rąk,  
Mój wzrok będą cieszyć tve wdzięki  
niewieście,  
Niebiański otoczy nas krąg.

I oto – nadchodzisz, już słyszę tve kroki,  
Serce w bezruchu zamiera,  
Już świat ukazuje nam swoje uroki,  
Bramę do szczęścia otwiera.

Dokoła zapadła noc ciemna i głucha,  
Gdziekolwiek gwiazda zabłyśnie.  
A księżyc niesforny naszych szeptów słucha,  
Zazdrośnik, zerka kapryśnie.

To wtedy dosięgła nas strzała Amora,  
Miłosny opętał nas szął.  
I tak już bywało każdego wieczora,  
Już wkrótce cud spełnić się miał.

Lecz w każdej legendzie i bajce tak bywa,  
Że wszystko ma kiedyś swój kres,  
Coś nagle się kończy i nic się urywa.  
Kto winien? Czy anioł – czy bies?

Szepnęłaś mi tylko: – Już wszystko  
skończone...  
I nawet nie zadrżał ci głos.  
Uczucia zdeptane i serce zranione.  
Tak zrządził okrutny mój los.

Odeszła w nieznane i nigdy już więcej,  
Wszelaki zaginął jej ślad,  
A ja pozostałem przy swojej udreće  
Inaczej dziś patrząc na świat...

## TEN STARY WALC

Czy pamiętasz ma miła ten walc,  
Co swym rytmem  
Wypełniał salony,  
Tak mi smutno, tak jakoś mi żal,  
Jeszcze w uszach  
Mych brzmią jego tony.

Tak powiewny, tak lekki jak mgła  
Z rannym słońcem,  
Gdy świt cicho wstaje,  
W swych ramionach tuliłem cię ja,  
Cały świat  
Wtedy dla mnie był rajem.

To ten walc nas ponosił i rwał  
Serca nasze,  
Połączył i dłonie,  
W jednej chwili ogarnął nas szął,  
Wieńcem z lauru  
Otoczył nam skronie.

Tamten walc do białego trwał dnia,  
Lecz przeminął,  
Nie wróci już więcej,  
On do dzisiaj  
W pamięci mej trwa  
I na zawsze zostanie w piosence.

## ZERWANA NIĆ

Za oknem deszcz, wichury świst,  
Po szybach strugi płyną,  
Ja ciągle czekam na twój list,  
Co z tobą jest, dziewczyno?

Listonosz nie odwiedza mnie  
Od tyłu już miesiące,  
Odezwij się, odezwij się,  
Dlaczego mnie tak dręczysz?

Może ktoś inny między nas  
Brutalnie nagle wkroczył  
I serce tve zamienił w głąz,  
Mgłą zaćmił twoje oczy?

Jeżeli tak już musi być,  
Ja tutaj nic nie zmienię,  
To koniec już, zerwana nić,  
Tak chciało przeznaczenie...

## **JESIEŃ**

Tak jeszcze niedawno  
Świeciło nam słońce  
I ptaków upajał nas śpiew,  
W krąg kwiaty w ogrodach  
I trawka na łące,  
Ławeczka w zaciszu wśród drzew.

Te gwarne ulice,  
Ten tłum roześmiany  
Na plaży i w parku,  
Gdzie chcesz.  
Roiło się wokół od par zakochanych,  
Ty także tam byłaś, to wiesz.

Pozółkłe z drzew liście  
Zasnuły aleje,  
Uliczny ucicha też gwar,  
Zmrok wcześniej zapada  
I później już dnieje,  
Szczęśliwych nie widać już par.

I cóż pozostało?  
Jedynie wspomnienie  
W mej duszy  
Gdzieś w sercu na dnie,  
By jedno się tylko  
Spełniło marzenie,  
Do niego powracam we śnie.

## **NIE LICZY SIĘ WIEK**

Tak twój uśmiech przywołać chcę,  
Z nim tak jakoś mi lżej,  
Uszczęśliwić nim możesz mnie,  
Więc uśmiechać się chciej.

Puste wciąż przemijają dni,  
Wciąż przybywa nam lat,  
Kiedy znowu się zjawiasz ty,  
Milszy staje się świat.

Choć młodości przeminął czas,  
Wciąż by chciało się żyć,  
Nasze serca złączyły nas,  
Tylko dla nas chcą bić.

Cóż, że włosy przyprószył szron,  
To ma także swój czar,  
Spójrz – jak ona, a przy niej on  
Wśród snujących się par.

Wiatr jesienny już drzewa gnie,  
Kwiaty tracą swą woń,  
Ona ciągle uśmiecha się,  
On całuje jej dłoń.

Nawet wiek z melancholią swą  
Nie przeszkadza nam trwać,  
Nasze serca wciąż młode są,  
Chce się żyć, chce się śmiać...

## **W MOIM OKNIE**

Czasem usiądę przy oknie,  
W uliczny wsłucham się szum,  
Ktoś tam uśmiechnie się przelotnie  
I szary porwie go tłum.

Śledząc przechodniów lawinę,  
Znajomą ujrzyć chcę twarz,  
Tak spędzam niejedną godzinę,  
W oknie upływa mi czas.

Wciąż czekam, że ktoś się zjawi,  
Zechce przekroczyć mój próg,  
Że ktoś mnie pocieszy, zabawi  
Znanym tupotem swych nóg.

Próżno jednak wypatruję,  
W zamyśleniu marszczę brwi,  
Nikt tu kroków nie kieruje,  
Nikt nie puka do mych drzwi.

Ja tak czekam wciąż samotnie,  
Czas ucieka, dzień za dniem,  
A ja ciągle w swoim oknie  
Czekam, kiedy zjawisz się...

## SAMOTNOŚĆ

Czy ty wiesz, co to znaczy samotność?  
Sam jeden przeciw czterem ścianom,  
Gdy ciemna noc zagląda w twe okno,  
A dom twój staje się otchłanią.

Gdy z wszystkich kątów pustkami świeci,  
Sam jesteś w każdej potrzebie,  
Czasem znajome słowo doleci,  
Lecz nie dotyczy ono ciebie.

Kiedy mdłym blaskiem załśnię latarnie,  
Przed swoim kryjesz się cieniem  
I wtedy smutek cię nagły ogarnie,  
Bo nikt nie zawoła twym imieniem.

Już nikt do twoich drzwi nie zapuka,  
Próżno spoglądasz w tamtą stronę,  
Bez celu błędzisz, wciąż czegoś szukasz  
I myślisz – czy wszystko stracone?

Nieraz zapragniesz w trudnej godzinie  
Mieć obok siebie towarzysza,  
Czas ci się dłuży i z wolna płynie,  
Grobowa zalega w krąg cisza.

Zły los tak zechciał cię upokorzyć,  
Choć serce umiera z pragnienia,  
A ty – nie masz go przed kim otworzyć  
I wciąż pozostajesz wśród cienia...

## WSPOMNIENIA DROGICH CHWIL

Jak tylko sięgam pamięcią,  
A ona nie zawodzi,  
W mych uszach jeszcze dźwięczą  
Wspomnienia chwil tak drogich.

Jak cienie wloką się, snują  
I dotrzymują kroku,  
W mych oczach wciąż wirują  
Od świtu aż do zmroku.

Gdy wracam do lat dziecinnych,  
To tak niedawno przecie,  
Czuję się w jakimś innym  
Z czarownej bajki świecie.

Ale to już przeminęło  
I dawny sens straciło,  
Dziś nowe się zaczęło,  
Lecz już nie to, co było.

To wszystko tak jakby wczoraj,  
W złudzeniach, niby we śnie,  
Dusza do marzeń skora  
Do tamtych dni wrócić chce.

## MOJEJ MATCE

Mateńko moja jedyna,  
Choć cię wśród żywych już nie ma,  
Przyjmij te słowa od syna,  
Co płyną nurtem strumienia.

Pamiętam mamó, gdy stałaś  
Nad mą kołyską maleńką,  
Kiedy mnie w niej utulałaś,  
Do snu kołysząc piosenką.

Tamte piosenki w mych uszach  
Brzmiały, niczym hejnał na wieży,  
Matczyne słowo, co wzrusza  
I szepty twoich pacierzy.

Dziś ręce swe wznoszę obie,  
Serce przeżywa katusze,  
Kwiat składałam na twoim grobie  
I modły za twoją duszę...

## TA Z FOTOGRAFII

Stare, pożółkłe już fotografie  
W rodzinnym przeglądam albumie,  
Jednej zapomnieć wciąż nie potrafię,  
Jednej zapomnieć nie umiem.

Z tej fotografii spoglądasz mamó,  
Jak dawniej uśmiechasz się do mnie  
I patrząc – czuję wciąż to samo,  
Do domu powracam i wspomnień.

Tam – widzę mamó twe piękne oczy  
I czoło jeszcze nie pomarszczone,  
Do ramion sploty bujnych warkoczy  
Białą kokardą splecione.

Ciągle upajam się twą urodą,  
Wciąż widzę cię taką samą,  
Dla mnie wciąż będziesz piękną i młodą,  
Bo przecież – kocham cię, mamó...

## POZWÓLCIE MI POMARZYĆ

Pozwólcie mi chociaż pomarzyć  
Niech spoczną i zamkną powieki  
I z błogim spokojem na twarzy  
Przenieś się w kraj daleki.

W daleką, nieznaną krainę  
I ciszę niczym nie zmaconą,  
Niech we mgle srebrnej się rozplynę  
I zniknę pod jej zasłoną.

Tam – gdzie się kończą wszystkie drogi  
Ni ptak, ni strzała nie doleci,  
Gdzie nie dosięgnie cios złowrogi  
A słońce – dla wszystkich świeci.

Tyle minęło już wydarzeń,  
Ponurych nocy i szarych dni,  
Do niespełnionych dawnych marzeń  
Pozwólcie jeszcze wrócić mi...

## GDY WSZYSTKO PRZEMINIE

Me życie króciutką jest chwilką  
Ucieka, gdzieś znika i ginie,  
Wystarczy obejrzeć się tylko,  
A ileż to wody upłynie.

Z dniem każdym się ciągle oddala,  
Co wczoraj minęło, nie wróci,  
Za falą odchodzi wciąż fala,  
A źródło wyczerpać się musi.

Jak wiele zostało – nikt nie wie,  
Nie dowiesz się nawet w sekrecie  
Czas przyjdzie i na mnie i – ciebie,  
Tak było i jest na tym świecie.

Gdy wszystko przeminie jak woda,  
Jak rzeka w dal siną odpłynie  
I zniknie twa młodość, uroda,  
Co mówić w ostatniej godzinie?

Bo takie są życia koleje  
Rok jeden za drugim wciąż goni.  
Że kiedyś jak mgła się rozwieje  
I cóż pozostanie nam po nim?

## CZAS PRZEMIJANIA

Czas pędem przemija, dzień ucieka po dniu  
I tak rok za rokiem przemijają lata,  
Pamięć już zawodzi, tydzień po tygodniu,  
Wkrótce przyjdzie pora odejść z tego świata.

Nie skryjesz się nigdzie, bo „siwa kostucha”  
Niezawodnie przyjdzie skrócić cię o głowę.  
Zapomnisz, że żyłeś, czas wyzionać ducha.  
I nad twoim grobem ktoś wygłosi mowę.

Sąsiedzi zapomną, przyjaciel cię zdradzi,  
Dom opustoszeje, zapomną cię dziatki  
I cieszyć się będą, a może i radzi  
Dopóki coś jeszcze można wynieść z chatki.

Pomnik ci postawią na martwej tablicy,  
Grawer swoim dłutem wyryje czas zgonu,  
Kilka łez wyleją twoi rówieśnicy,  
Potem cię nakryją kawałkiem betonu...

**J ó z e f B a n a s i a k**

---

---



## WIERSZE ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW

**Apoloniusz Ciołkiewicz**

### **Pomnik hetmana Czarnieckiego**

Stoi pośrodku rynku, w błękit zapatrzony,  
w dłoni z daleka błyska świetlista buława,  
bo może znów nadarzy się z wrogami sprawa,  
gdy znad lasów ściągają niespokojne wrony?

Tykocin. Tu na styku Litwy i Korony  
do dziś krąży hetmana wiekopomna sława.  
Stare inskrypcje mówią, czemu się oddawał  
i w jakim był zawodzie od zawsze spełniony.

Tu stoi na pomniku, nie odjeżdża konno,  
widać ślubował Polsce swą miłość dozągoną,  
broniąc przed Kozaczyzną i Szwedów  
hordami.

Na tykocińskim rynku patrzymy w zadumie:  
Czy ktoś kochać ojczyznę dzisiaj aż tak umie,  
jak ten, który z buławą góruje nad nami?

**Apoloniusz Ciołkiewicz**

---

---

**Grażyna Cylwik**

\* \* \*

powraca jak ptak do gniazda  
skrzydła ciszy rozpina  
wspomnienie wraca muzyką lata  
wiekowy dom ukrył twarz  
w tarczy słonecznika przystanął strach  
strzępki zawieszono na patyku życia  
wędrują w świetle  
zaklinają rzeczywistość

\* \* \*

dobro starą chatę wypełnia  
dłonie babci spękane przez czas  
kreślą historię życia  
kołowrotek wije nitkę  
wplata zapach drożdżówki  
wieczne niebo marszczy chmurę  
płaszcz snu  
zabiera do królestwa cieni

\* \* \*

tkam codzienność  
przez pryzmat słowa  
splatom zdarzenia znakiem  
plus  
minus  
światło zagląda do izby  
obmacuje kąty jak blizny pod skórą  
świat pachnie kolorem  
nitki czasu haftują makatkę  
niewidzialną igłą

**Grażyna Cylwik**

---

---

### **TYLE RADOŚCI WOKÓŁ**

u Twoich stóp błękitny dywan  
len w tym roku niezwykle dorodny

siano korzenne jak najdoskonalsze wino  
wytrawne niczym z Kany Galilejskiej  
uznane tamtego dnia za wyjątkowe

las z niedoścignionym oratorium i rzeka  
co w meandrach skrywa tajemnice

pomiędzy polem a polem wstęga w barwach  
maryjno-papieskich chabry dziewanna  
rumianki i malwy już sterczą u płotu

morze mniej zbuntowane i góry  
się cieszą bo halny rozleniwiony

tylko mnie jakoś smutno sąsiadkę odwiedzam  
ze zniczem poeta nie przychodzi na spotkanie  
i młode ptaki chcą opuszczać gniazda

### **PO ŚLADACH**

Tamte schody umilkły, nie skrzypią jak dawniej.  
Jeszcze tylko echo snów buszuje po izbie.  
Mucha dygocze w sieci, pająk śpi na przyzbie.  
Z dni, co minęły, pamięć wylęgnać się pragnie.

W każdym zakątku zapach. Jeszcze tkwi, choć marny.  
Dziecięcy świat odwiedzam i wskrzeszam naiwnie.  
Spod powały Maryjka patrzy jakoś dziwnie  
i Chrystusik na półce oparł się niezdarnie.

Jaśminowe bukiety, chociaż nieproszone,  
wścibiają blade nosy. Czy Zielone Świątki  
obchodzą w parze z pustką? Nie, to tylko one

i dziczące piwonie, jak cenne pamiątki  
za domem w starym sadzie. Wspomnienia zapraszam  
do kontemplacji miejsca. Tam są ślady nasze.

## W DOLINIE BIEBRZY

Już się sposobi dolina do zmiany szaty,  
już się panoszą kłacza w bagiennej torfinie.  
Tu krzyk powitalny niedługo się rozplynie.  
Przestworzem zawładną klangory i klekoty.

W polifonii odgłosów prym wiodą kantaty  
dzikich gęsi. Z wiatrem komponują symfonie  
na lotkach skrzydeł zagrane. Szuwarów drzenie.  
Roztkliwiona Biebrza wypłakuje sonaty.

*Skowronkowe bel canto* jak refren w kanonie  
z wirtuozerią mistrza wybrzmiewa falsetem,  
albo dyszkantem pomiędzy chmurami dzwoni.

U schyłku dnia już tylko psalmy płyną z echem  
wplecione w mgieł muśliny i barwy zachodu.  
Rozkrzyczana dolina przykleka do modłów.

## LETNI DOMEK NA UGORZE

Dawno nie ciął tej ziemi pług, nie lśniło zboże.  
Kiedyś ziarno wysiane niosło plon bogaty.  
Wśród źdźbeł kąkole, chabry, inne polne kwiaty.  
Ojciec łan błogosławił, modląc się w pokorze.

Matka poranną prośbę „Daj dobry plon, Boże”  
słała pod Pańską strzechę. Z dziećmi szła do pracy.  
Lecz miasto wieś wchłonęło, splotły się dwa światy.  
Teraz już tylko sosny dzikie na ugorze.

I choć prawo nabyły poprzez zasiedzenie,  
nowe życie ci damy garstko ojcowizny.  
Jak ptaki powracamy na rodzinną ziemię.

Letni czas niechaj będzie we wspomnienia żyzny.  
Zaprzyjaźnię się z sójką, wiatr mi wiersz napisze.  
Wilga deszcz zapowiada. Ugór żyje. Słyszę.

**Krystyna Gudel**

---

---

## Barbara Lachowicz

\* \* \*

Czas stracił swą linearność  
Lecz chwile trwają jednocześnie  
Z przeszłością

Ta którą białym skrzydłem nagarniasz  
Pozwoli przetrwać  
O jeden owoc słowa dalej  
O jeden zamach skrzydła anioła  
O jedną kiść życia

Nieprzywiązana do porządku rzeczy  
Metafor i faktów

Odgłos stapania po sosnowych deskach  
I murmurando kota  
Ocieplają terażniejszość wspomnień

Jeszcze możesz uwić poemat  
Zajrzeć do sejfów wartości ludzkich  
Wypełnionych myślami wiodącymi  
Po ziemskich i niebiańskich ogrodach

Nie możesz już oddać życia na obronę  
Granic ziemskiego posiadania  
A tam gdzie ojczyzna twoja  
Trzepocze się niespokojna dusza  
Jak ptak zawieszony w powietrzu

\* \* \*

czego chcesz za deszcz  
za darmo nie dajesz wody  
pustyni moich pól  
bolesnych od suchej słomy  
z ziarnami nadziei  
ofiary z mego serca  
z myśli moich stosu  
ognia z cieni  
moich  
słów potrzebujesz  
bo to są ziarna – powiadasz –  
na ugory  
liczysz je i oglądasz  
jak dukaty złote  
weź je za niebieską rosę

\* \* \*

szukam słów do modlitwy  
za które można przekupić niebios  
i zakląć je w plony  
słów mi brakuje  
by pasję życia karmiły jak smoka  
głodnego przyszłości  
a stara chata ma ich wiele  
schowanych pod strzechą historii  
a wiejski płot ma nuty  
by zagrać na cymbałach sztchet  
piosenka wiatru orzeźwi a myśl  
zawraca mnie z powrotem  
w ciszę opuszczonego raj  
nasionko z latawcem  
na nitkach liter  
pod próg

\* \* \*

w zapachu ziół  
jaskółki chwytają muszki  
latające nisko nad ziemią  
przed burzą przysiadły  
na drutach pięciolinii  
nanizane ćwierćnutki  
senne i niecierpliwe pierwszej  
kropli  
w świetle błyskawicy  
werble grzmotów ruszyły do pracy  
i ciepła woda spłynęła na ogrody  
suche  
na popiół ziemi  
powietrze wezbrało świergotem  
mokrym ze szczęścia

Barbara Lachowicz

---

---

## Regina Świtoń

### Powrót

a kiedy z labiryntów dróg  
powrócisz do znajomej Itaki  
przyciągnie cię jak magnes  
opuszczona chata  
u bram dęb otuli dziurawym cieniem  
pod strażą pokrzyw studnia  
w płot wyszczerbiony wciśnięta  
uśmiechnie się kubła  
pordzewiałym spojrzeniem  
powita cię wierna oknom jaskółka  
nad ołtarzykiem rodzinnym  
kosarz osnuty nadzieją  
na pożółkłym brewiarzu  
zapachną matczyne ręce  
w ogród wspomnień  
rzucony niby promyk złoty  
ujrzysz niebo w błękitnej sukience  
poczujesz  
jak miękki jest próg pod stopami  
ten co zaciera ślady tęsknoty

### Moje miasteczko nocą

noc szaroperłową iluzją opada  
w labirynty uliczek  
gasną źrenice okien gęstnieje cisza  
tylko nad wieżą kościelną  
złota rozeta blask toczy  
świętemu Janowi śle pozdrowienia  
na Rynku zakłęty w rzeźbę  
król Zygmunt August  
odlicza paciorki wieków  
tamte domy synagogi i cerkwie  
dwór *drzewieniec* stadnina  
wiatrem historii poszarpana  
przestrzeń  
jego oczy uśmiechają się pełnią  
połyskują plejady  
jesień ziewa w wyrudziałych  
ogrodach  
o czym śni moje miasteczko?

Regina Świtoń

---

*II Ogólnopolski Tykociński Konkurs Poetycki „O szablę hetmana Stefana Czarnieckiego” 2015.*  
Tykocin 2015. Wiersz: A. Ciołkiewicz. *Pomnik hetmana Czarnieckiego.*

*Taki był zamysł Najwyższego. Antologia poezji ekologicznej.* Barcin 2015.  
Wiersz: K. Gudel. *Tyle radości wokół.*

Konkurs jednego wiersza. Knyszyn, wrzesień 2015.  
Wiersz: B. Lachowicz. \*\*\* *Czas stracił swą linearność...*

*XII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Melanii Burzyńskiej pn. „Poezja życiem pisana”.* Mońki  
2015. Wiersze: G. Cylwik. \*\*\* *powraca jak ptak do gniazda...; \*\*\* dobro starą chatę wypełnia...;*  
\*\*\* *tkam codzienność...* K. Gudel. *Po śladach; W dolinie Biebrzy; Letni domek na ugorze.*  
B. Lachowicz. \*\*\* *czego chcesz za deszcz...; \*\*\* szukam słów do modlitwy...; \*\*\* w zapachu ziół...*  
R. Świtoń. *Powrót; Moje miasteczko nocą.*

---

**BYŁ SOBIE TRAWNIK**

Podczas gdy uciekam w świat baśni, inni cieszą się nowym parkingiem! Dziwne? I nie ma nic wspólnego jedno z drugim? Ależ ma i to dużo!

Posłuchajcie...

Dawno, dawno temu, a może nie tak bardzo dawno, nie za siedmioma górami i nie za siedmioma lasami, przed pewnym blokiem, był sobie dziki trawnik. Duży, nieogrodzony, z alejką wokół, wyłożoną chodnikowymi płytkami. Zamiast płotu pewna wesoła królowna, w asyście zaprzyjaźnionych sąsiadów, zasadziła jesienią sto osiemdziesiąt siedem krzaczków aronii i przemysłowej porzeczki, pochodzących z likwidowanej, znajomej plantacji. Wzruszona królewską inicjatywą administracja postawiła kilka ławeczek. Zrobiło się prawie przytulnie, ale ciągle trawnik nie czuł się komfortowo. Był wielki i krzaczasto przyodziany, ale ciągle niepokojąco pusty... Rada w radę, dwór królewski zorganizował wiosną pięć białonogich brzózek, jeden pięciopalczasty klonik i dwa kosmate świerczki. Wszystkie uroczyście zasadzone drzewka przyjęły się, zaaklimatyzowały i zaprzyjaźniły z trawnikiem. Niestety, jeden ze świerczków nocny wandal wyciął przed bożonarodzeniowymi świętami, drugi zmarniał, rozdeptany przez skraccających drogę, a jedną z brzózek, najmniejszą i najwęższą, złamał jakiś bezmózgi wyrostek... Zasmuciło się serce królowny... Żeby otrzeć jej zażawione oczy, jeden z dworzan, gdy tylko śniegi stopniały i ziemia odtajała, zasadził trzy krzewy dzikiej róży, które jeszcze tego samego lata kwitły i pachniały jak szalone, radując serca wszystkich mieszkańców. Drzewka rosły i męźniały, dzika róża rozkrzewiała się, trawnik był piękny i dumny... aż do zeszłego tygodnia...

Nic nie zapowiadało nieszczęścia, słońce świeciło pełnią blasku, niebo nie chmurzyło się nawet najmniejszym obłoczkiem, ptaszęta w koronach drzew ćwierkały jak najęte, jednym słowem wiośniana idylla! Królowna, śpiesząc do pracy, uśmiechała się radośnie do pąków różowego kwiecia, pokrywających obficie dziką różę, nie spodziewając się, że po raz ostatni widzi swój trawnik... Kiedy późnym popołudniem wracała zmęczona do domu, marząc o krótkiej chwili wytchnienia na ławeczce, w cieniu drzew, drogę zagroziła jej wywrotka pełna wykopanej ziemi, przemieszanej z trawą, wydartych z korzeniami krzaczków, z mocno już rozwiniętymi listeczkami w różnych odcieniach zieleni... Właśnie robotnicy wrzucali na skrzynię ładunkową dwie brzócki! Na zdewastowanym chodniku leżały jeszcze karczce po nich i krzewy dzikiej róży... Nie wiem, co spowodowało, że ich liście, kwiaty i pąki pokryte były obfitą rosą, przecież ciągle panował upał... Może sprawiły to łzy królowny...

Klon i dwie większe brzozy, rosnące rzędem na skraju byłego trawnika, ocalały.

Jak widzicie, nie wszystkie bajki kończą się pozytywnym morałem, nie zawsze dobro zwycięża! No cóż, takie jest życie... nikt nigdy nie powiedział, że ma być sprawiedliwie...

Teraz, po kilku dniach intensywnych robót, powstał w miejscu trawnika parking na dwadzieścia pięć pojazdów. Zamiast zieleni, miejsca ciszy i wypoczynku, pod oknami będziemy mieć hałas i smród spalin. Właściciele samochodów cieszą się, ja, jak się domyślacie, nie. Jest mi bardzo smutno, a żal, który mnie ogarnął, spycham do podświadomości...

Cóż mogę innego zrobić...

## TUNEL

Mroźna zima w całej surowej okazałości osiadła w okolicy. Sparaliżowała życie wsi i miasteczek, doszczętnie zasypując śniegiem drogi, pola, łąki oraz skute lodem bagna i rzeki. Mroziła wszystko, co na dłużej wychyliło się z ciepłego miejsca. Wymalowała na szybach małych okien bajeczne wzory mięsistym szronem, w którym dzieci wydrapywały paznokciami zabawne rysunki. Przejścia do gospodarskich zagród wyglądały jak wydłubane w śniegu tunele i głębokie rowy. Zmalały kontakty sąsiedzkie i tylko dymy z kominów niskich chat snuły się ponad wsiami, splatając szare warkocze niechętnie unoszące się nad ziemię. Życie zwolniło tempo, choć wrzało w ciasnych izdebkach. Wygłodniałe dzikie zwierzęta zakradały się do stodół w poszukiwaniu pokarmu i schronienia, pokonując lęki przed odwiecznymi wrogami – człowiekiem i jego wiernymi czworonożnymi sprzymierzeńcami. Bardzo często przepłacały życiem tę desperacką odwagę.

Wkrótce, jakby na polecenie nieba, mróz zelżał, a słońce częściej przedzierało się przez chmury i dymy, oświetlając okolicę. Topniejące zasy błyszcząły, a kropelki wody oraz zwisy, spadając ku ziemi, drażyły długie korytka. Teraz ludzie wdychali z niepokojem do nieba, by spowolniło topnienie śniegu. Bali się roztopów, stanowiących zagrożenie podtopienia niżej położonych zabudowań i licznych wsi. Znowu trudno będzie dostać się do urzędów, a przerwa w szkole potrwa jeszcze... Któż to wie jak długo? Z każdym dniem narastało ożywienie ptaków. Zapobiegliwe kruki już toczyły między sobą walki o lepsze miejsca do budowy gniazd na drzewach. Z natarczywym wrzaskiem oznajmiały porażki i zwycięstwa. Uparcie nawoływały partnerów do zagospodarowania zdobytych miejsc. Ze stajni częściej dochodziły tęskne rżenia, z obór porykiwania, beczenia, kwiczenia, a z kurników gdakanie, kwakanie i pianie, słowem – cała oswojona zwierzęca społeczność zagród wołała wiosnę. Znużone dzieci stawały się coraz bardziej kapryśne, wręcz dokuczliwe nieustannie zmieniającymi się zachciankami, wciąż jeszcze z ograniczoną swobodą przebywania poza domem.

– Puk, puk – wołał Jacek, stukając w okno tonącej po dach w śniegu chałupki Edzia. – Wyjdz piecuchu! Nie bój się śniegu – dodał z głośnym śmiechem.

– A jak ty się tu dostałeś? – zapytała Wanda, siostra Edzia, wychylając głowę przez szczelinę otwartych drzwi wejściowych, zza których buchnął na Jacka kłęb ciepłego powietrza.

– A chodź i zobacz!

– Po co? Przyfrunąłeś? – żartowała.

– No chodź i zobacz! Podkop zrobiłem, i już! – odparł dumnie.

– Aha, już wierzę. Poszukaj sobie innego głupiego!

– Zamknij drzwi, bo zimno wpada! – krzyknął Edzio.

– Zamknij, zamknij, bo zimno robi z niego bałwana – naśmiewał się Jacek z Edzia.

Jacek i Edzio byli kolegami z czwartej klasy, lecz Jacek powtarzał klasę i mimo to często korzystał z pomocy Edzia. Jednak lubił mu dokuczać i żartować z niego. Nie lubił się jednak uczyć. Nawet solidne i nierzadko otrzymywane lanie skutkowało niewiele. Uodpornił się na ten wymiar kary, do wymierzania której jego ojciec miał nawet pas ze świńskiej skóry. Podczas takiego lania Jacek nigdy nawet nie zapłakał, więc ojciec, nie widząc skruchy syna ani poprawy w nauce, pewnego razu chwycił łańcuch, by dotkliwiej ukarać, ale matka nie pozwoliła użyć „żelastwa”.

– No wyjdiesz, piecuchu? Wychyl nos! – nastawał na Edzia.

– A żebyś wiedział. Zaraz wyjdę. Co! Myślisz, że się boję? – odgrażał się Edzio.

– Już to widzę... Nie obiecuj, tylko wyjdź, zdechlaku!

– Edziu! Nie wychodź synku. Jesteś chory, jeszcze nie wydobrzałeś – prosiła matka.

– Mamo, tylko na trochę, na krótko. Ubiorę się ciepło – obiecywał.

– Synku, on coś knuje. Zostań lepiej w domu. Bardzo cię proszę – perswadowała synowi.

– Oj, mamo! – westchnął, ubierając się w pośpiechu.

– No to ja przyjdę jutro, bo dziś się nie wygrzebiesz spod pierzyny – Jacek zadrwił z kolegi, niby z rezygnacją, jednak wcale nie odchodząc. To był jego sposób na kolegę.

– No i co?! Jestem! – oznajmił Edzio z dumą. – Ty naprawdę wykopałeś tunel – dziwił się.

– Teraz chodź. Zobacysz, że tunelem dojdziemy aż do mojej stodoły.

– Może nie... – wzbraniał się Edzio.

– Już robisz w majtki? Ale odważny?! – prowokował Jacek.

– Ale...

– Idziesz, czy nie? A siedź na piecu, zdechlaku! – powiedział ze złością i splunął obok Edzia. Ruszył tunelem do swojego domu po przeciwnej stronie drogi, biegnącej przez wieś. Edzio szedł za nim, jak przysłowiowe cielę za matką.

– No, zmądrzałeś. Toś chłop, równiacha... – pochwalił skulonego Edzia. Zatrzymał się i nagle popchnął go przed siebie.

– Biegnij! – polecił, a Edzio posłusznie i nawet z zadowoleniem sunął do przodu. Jacek w pośpiechu zasypywał za sobą wąski tunel, zamykając odwrót.

– Co robisz? Jak ja wrócę? – pytał przerażony Edzio.

– Jak będziemy wracać, to się odgarnie.

– Ale...

– Gównu, ale! Co? Czego się trzęsiesz! – Jacek rugał kolegę.

– Ja chcę wracać – proszącym głosem powiedział Edzio.

– Wracać, wracać. Co, tu źle?! No dobra, tchórz, ja pobiegnę, a ty idź powoli za mną. Nie, może lepiej odwróć się i czekaj, aż krzyknę.

– Jacek, po co tak?

– To taka zabawa. Jak będziemy w mojej chałupie, pokażę ci coś i zaraz wracamy do twojej. Tak?

– No ale...

– Mówię, nie odwracaj się – przykazał Edziowi. Dyszał z wysiłku, zasypując tunel.

– No dobrze. Ale, żeby niedługo, bo jest mi zimno – zgodził się, nie podejrzewając Jacka o kolejną podłą zabawę. Podziwiał nawet pomysłowego kolegę, chciałby mieć tyle siły co on, ale... Odwrócił się na zawołanie Jacka i przestraszył się. Tunel się skończył.

– Co zrobiłeś? Dlaczego zasypałeś tunel? Co ci strzeliło do głowy? – Edzio płakał z bezsilności, ale podbiegł i zaczął rozcierać śnieg.

– A kuku, piecuchu! – wołał pomysłodawca głupiej zabawy, udając głos ducha z zaświatów.

– Jacek! Jacek! Pomóż mi odgarnąć...

– Sracek, gacek, nie Jacek. To taki mur, jak z książek, a ty jesteś przecież łeb książkowy, to sobie poradzisz! – Jacek zamilkł.

– Pomóż! Ja jeszcze jestem chory i jest mi zimno, i nie mam siły – błagał.

– Duchy ci pomogą, zmarzluchu! – kpił, śmiejąc się z kolegi. Zamilkł znowu i nie odpowiadał na prośby Edzia, który postanowił grabiącymi rękami torować sobie przejście do domu Jacka, by poskarżyć się jego ojcu. A może zrobić otwór do góry i takim kominem wydostać się z pułapki Jacka? – myślał. Niezbyt mu się to udawało, a zresztą, jak podnieść się do góry – rozważał. Już nie czuł palców u rąk, pocił się i opadał z sił... Nagle usłyszał głos coraz wyraźniej. Tata – wyszeptał i zaraz głośniejszym głosem zawołał: – Tato! Tato! – ucieszył się. Przyszła pomoc.

– To zabawa w chowanego? Dość dziwna. I bardzo niemądra – tłumaczył ojciec.

– Ja mu uwierzyłem...

– Już nic nie mów... Idziemy do domu. A tego łobuza... Już on mnie popamięta...

– Ciepła kawa zbożowa rozgrzeje cię – powiedziała uradowana matka, widząc obu, wchodzących do kuchni, w której w ciągu dnia skupiało się przeważnie życie rodziny. – Zaraz nogi do miski z gorącą wodą i szybko do łóżka. I nie rób nam więcej takich niespodzianek.

– Antoś – zwróciła się do męża – proszę cię, nie rób żadnych awantur. Wiesz, jaki jest „tatuś” tego chuligana. Znasz go dobrze.

– Przecież muszę powiedzieć o tym i temu szczeniakowi i rodzicielowi też, jak należy się zachowywać. Nie można ciągle liczyć na to, że młody szybko zmądrzeje, a stary się uspokoi. Awanturnik zawsze nastaje i przysuwa się do ofiary, choć ta, dla świętego spokoju, odsuwa się od niego. Taka jest prawda.

– Ale zrób to spokojnie i ostrożnie. Widzisz, śnieg zniknie, wody opadną, to może i zło też...



– A tam, to twoje może... – machnął ręką i usiadł na ławie przy piecu obok Edzia grzejącego nogi w misce z gorącą wodą. Przytulił go. Wanda usiadła z drugiej strony i przytuliła się do ojca.

Gdy po śniegu nie było już śladu, a wody opadły, Antoni spotkał ojca Jacka.

– Czy wiesz, Dionizy, o tunelu twojego syna?

– Ano wiem.

– Twój Jacek w tym tunelu chciał zamrozić mi Edzia.

– A to on swojego rozumu nie ma? Toć taki ucony, to i myśleć musi umieć – Dionizy powiedział to z przekąsem, co uraziło Antoniego, ale zagryzł tylko wargi i nie wybuchnął.

– Mówię tobie, jak ojciec ojcu, a ty jemu wytłumacz, by tak nigdy więcej nie robił. W pierwszym momencie chciałem mu wlać, ale nie zrobiłem tego, bo nie chcę zwady. Wychować go to twoja rola.

– Ty nie ucz mnie, co i jak mam robić. Takieśta wszyscy mądrale. Wszystkie! W całej ciasnej chałupie – wytknął Antoniemu, podkreślając w ten sposób, że ma dom murowany, co zresztą robił przy każdej okazji, a przy kłótniach szczególnie.

– Jeżeli tak, to nie ma o czym gadać. Jeszcze jesteś silniejszy od syna, ale on rośnie, a w siłę na pewno. Niedługo może być różnie. Wolałbym nie być w twojej skórce... Ale życzę ci jak najlepiej, bo żyjemy tu wspólnie i blisko siebie jak ptaki w gnieździe. Myślę, że mnie rozumiesz i obym się nie mylił.

– To się nie myl! Albo się myl! Jak tam chcesz – wyrzeźił, kończąc rozmowę.

Po kilkunastu latach, pewnego ciepłego ranka, Antoni usłyszał pukanie w okno.

– A to ty, Dionizy? Co tam się stało?

– Zawieź mnie kochaniuchny Antosiu do Jarmułowa do lekarza – prosił. Wyglądał na bardzo chorego i wycieńczonego człowieka. To przecież nie ten sam Dionizy – myśli Antoni. Puka, jak niegdyś jego syn do Edzia. Co za ironia losu.

– A Jacek? – zapytał o syna.

– Nic nie mów. Nie pytaj. Wczoraj była niedziela, a ten jeszcze leży pijany. Choć... – zakasłał przeraźliwie, jak gruźlik.

– Nie może własnego ojca? – głośno dziwił się Antoni.

– Pomóż. On wypchnął mnie za drzwi, bym nie jęczał, bo mu łeb pęka. Idź stary! – powiedział do mnie.

– No cóż. Nie po katolicku odmawiać pomocy potrzebującemu, a my tu potrzebni sobie. Usiądź i poczekaj, idę zaprzęgnąć konia. – Miał chęć przypomnieć mu ostrzeżenie sprzed lat, ale zrezygnował...

Dionizy oparł się o drewnianą chałupę i cicho zapłakał.

Życie, jak tunel czasu w zaśnieżoną zimę, zwykle kończy się rozpaczą, jeśli nie pokieruje się nim z rozwagą – pomyślał Antoni, podjeżdżając po Dionizego. Gniadosz zmierzył starca wielkim okiem i pokiwał łbem. Jeszcze raz zamasyżycie machnął swoją końską głową, jakby zapraszał zmęczonego życiem i chorego starca na wóz.

Czyżby i on wiedział o tym, co dawno temu zaszło w śnieżnym tunelu?

12.01.2015

## SIKORKA

Ciepły wiosenny dzień... Bolek wyszedł z domu w butach, które go tak uwierały, choć pewnie bardziej parła wrodzona przekorność, że mimo chłodnej jeszcze ziemi zdjął je i pomaszerował do szkoły boso. Od paru dni, gdy grzało wiosenne słońce, z rozkoszą biegał boso po podwórku, ale dziś zjawił się tak przed budynkiem szkoły tuż po siódmej. Drzwi wejściowe były zamknięte, ale usłyszał, jak wewnątrz krząta się pani woźna, więc zakradł się do swojej klasy przez okno, które wczoraj zostawił niedomknięte. Tak wślizgiwał się do budynku już niejedną raz, więc

miał wprawę, a za każdym takim jego wejściem ktoś z klasy znalazł jakąś przykrą niespodziankę. Ofiarę wybierał wraz z otwarciem oczu.

– A ty jak? Skąd się tu wzięłeś? Toć drzwi zamknięte! – zdziwiła się woźna.

– A tak! Bo otwarte! – zapewnił bez zająknięcia. Kobieta przyjrzała mu się bacznie, po czym poszła sprawdzić drzwi.

– I jeszcze łże! Już ja ci pokażę! – wracała z uniesioną miotłą w bojowym geście, a Bolek już rozplynał się, jak we mgle.

– Gdzie cię znowu poniosło? Ty, szatańskie nasienie, co dziś zmajstrujesz? Dość już tego! Dziś poskarżę się kierownikowi. On cię przećwicy! – mówiła głośno tak, by Bolek słyszał.

– Skarż, skarż! Kto w to uwierzy? – odpowiedział jej z ukrycia.

– Skończę sprzątanie i najpierw oberwiesz ode mnie, ale potem... – groziła.

– Ha, ha, ha – zaśmiał się, a ona, słysząc kpiący rechot tego ancymonka, w myślach planowała mu karę.

– Dopadnę cię, hultaju! – powiedziała ze złością i poszła otworzyć drzwi budynku. Weszli trzej koledzy Bolka, którzy często pomagali mu w realizowaniu niezbyt wyszukanych psot.

– A was tak rano matki z domów wyгнаły, czy co? – powitała przybyszów, których dobrze znała i to z nienajlepszej strony.

– Chłopczy! Uważać, bo dziedziczka sprzątniczka dziś zła! – ostrzegł Bolek z kryjówki.

– Oni przyszli się uczyć, a nie łobuzować. A ciebie kara i tak nie minie! Oj, nie! – dodała.

Pani woźna na wszelki wypadek pogroziła chłopcom miotłą, dając im znać, że ma ich na oku i radzi, by nie trzymały się ich dzisiaj głupie dowcipy; poleciła wejść do sali i na razie nie szwendać się byle gdzie.

– Tylko mi tu nie śmiecić! I nie chuliganić, gagatki! – powiedziała, wychodząc.

– Ej, Bolo, wyłaż! Już poszła! – powiedział Genek, rostry chłopak, nazywany weteranem, bo trzeci rok już gruntuje wiedzę w czwartej klasie i jest kumplem Bola drugorocznika, też z czwartej. Bolo nie pokazał się. Czekał. Spod ostatniej ławki dochodził szmer.

– Wychodź, głąbie, widzę cię. No pokaż, co tam kombinujesz! – Genek wręcz rozkazał.

– Zobaczysz! – odpowiedział, stojąc tuż za wysoką ławką. – Tylko gęby na kłódę! No! – Wy bliźniory! – pogroził palcem chłopcom z trzeciej klasy – bo Geno to gość i pary z gęby nie puści! Ale wy paple, to...

Genek zaśmiał tak głośno, aż się zachłusnął. On nie obawiał się pogróżek Bola, bo był od niego silniejszy. To Bolo obchodził się z nim ostrożnie i był mu posłuszny.

– Bliźnior mniejszy, chodź tu! Ty zrobisz całą robotę, albo z bratem! – Bolo wydał polecenie.

Schylił się szybko, uderzając głową w oparcie ławki tak mocno, aż jęknął. Genek zaśmiał się i zapytał: – Żyjesz kombinatorze? – ale Bolo nie odpowiedział, tylko warczał, oburącz trzymając głowę. Ławka, którą kopnął ze złości, stała nieruchomo, nawet nie wylał się atrament z kałamarzy, w których braki codziennie uzupełniał dyżurny, dolewając go z litrowej butelki.

– No bliźnior! Gdzie jesteś? – warknął na chłopaka, który już potulnie stał obok niego. Genek podszedł do nich. Drugi bliźniak też. Obaj byli ciekawi, co też Bolo wymyślił.

– Rozsypiesz ziarnka pszenicy od drzwi do ławki Heńki, no tej, co ma końskie zęby. Syp ciurkiem, żeby było widać! No! Ganiaj tumanie – Bolo rozkazał i znów chwycił się za głowę.

– Co, łeb słabszy od ławki? Chyba kapuściany? – podsumował Genek, ale Bolo tylko zrobił głupią minę i nie odpowiedział. Gdyby mu tak powiedział ktoś inny, to by dopiero było!

– A ty, większy bliźnior, masz tu kawałki chleba i słoniny i rozrzuć je obok ławki Zośki, no tej „sikorki”. Na siedzenie ławki też! Ale biegiem, bo zaraz będą wchodzić na lekcje – popędzał chłopca, któremu ta zabawa wcale się nie podobała, więc ociągał się. – No co? Mam ci przywalić?!

Za chwilę uczniowie stali przy swoich ławkach, w ten sposób oddając szacunek wchodzącym nauczycielkom, które zajęte były jeszcze ploteczkami z wczorajszego wieczoru. Dopiero gdy chóralne „dzień dobry pani” rozległo się w sali, obie panie z lekcyjnymi dziennikami pod pachami, przerwały rozmowę i odpowiedziały na powitanie.

– Dzień dobry! Siadajcie!

Uczniowie posłusznie zajęli swoje miejsca. Wszyscy żartownisie także, ukradkiem zerkając na siebie. Czekali na reakcję nauczycielek. Tylko Heńka i Zosia stały obok swoich ławek i nie siadały.

– A wy, królowny, czekacie na specjalne zaproszenie? Siadajcie – nauczycielki powiedziały niemal jednocześnie. Dziewczynki stały dalej ze spuszczoneymi głowami.

– Co się stało? – pytała pani geograficzka.

– Popatrz Halinko, jakieś ziarna na podłodze, kawałki chleba... – pani od polskiego informowała koleżankę od geografii.

Henia uniosła głowę, po jej policzkach spływały łzy. Przy rządzie czwartej klasy stała Zosia, która po słowach pani od polskiego spojrzała prosząco na nauczycielkę. Jej twarz była zwykle zaczerwieniona, bo taką miała zawsze, ale dziś była czerwona jeszcze bardziej, jakby malowało się na niej pytanie: kto mi to robi i dlaczego? Ale Zosia nie płakała. Jej ból był głębszy niż źródło łez. Szukała wsparcia, zwykłej życzliwości i pomocy.

– Kto to zrobił? Co to ma znaczyć? – zapytała stanowczo pani od polskiego. Klasa milczała, choć wszyscy dobrze wiedzieli, czyja to sprawka. Nikt z uczniów nie śmiał spojrzeć w inne miejsce niż na skrawek podłogi przed swoją ławką. Tylko Genio i Bolo robiąc głupie miny kątem oka spoglądali w okno, za którym swoim rytmem toczyło się życie wsi.

– Pytam po raz drugi. K t o t o z r o b i ł? Zamurowało was?! – dodała z naciskiem.

Odpowiedzi nie było.

– Tu w tej sali jest tchórz! Oj! Jak cuchnie! – prowokowała pani od polskiego. Bez reakcji.

– Znajdziemy tego tchórze. Zaraz przejdę się po klasie i obrzydliwy zapach zdradzi łobuza – śmierzdiela – powiedziała, obserwując niektórych uczniów baczniej. Spozstrzegła lekkie zaniepokojenie na twarzach Bola i bliźniaków. Gdy powtórnie się im przyjrzała, idąc w ich kierunku, Bolo nerwowo chrząknął, a Genio zrobił minę niewiniątka, natomiast bliźniacy byli bliscy płaczu.

Bolek spojrział na mniejszego bliźniaka, a ten natychmiast podniósł rękę jak do odpowiedzi.

– Chciałeś powiedzieć, że ty to zrobiłeś!? – zapytała nauczycielka ze zdziwieniem. – Na pewno ty to zrobiłeś? Czy ktoś kazał ci się przyznać? – zapytała, wciąż nie dowierzając. Była coraz bardziej pewna swoich przypuszczeń, ale zwlekała z przystąpieniem do ataku na sprawców, nawet kosztem straconych minut zajęć, bo ujawnienie i ukaranie tego przykrego żartu było teraz najważniejsze.

– Powiedz więc, Władeczku. Słuchamy!

– No to ja chciałem zrobić trochę śmiechu. I ja tak...

– Nikt ci nie pomagał? Sam to wymyśliłeś? – dopytywała się.

– Ja z bratem i jeszcze... My chcieli... – Władek zająknął się. Usłyszał jak za jego plecami Bolek zgrzyta zębami, a Genek znacząco dwa razy chrząknął.

– Czy Bolesław może pokazać swój zeszyt do polskiego? – zapytała geograficzka.

– A to czemu ja? Ja nic nie zrobiłem. To oni się przyznali – tłumaczył, a strach gwałtownie malował mu pąsem całą twarz i czoło. Rzucił teczkę na ławkę ze złością, aż wysypały się resztki ziaren, okruchy chleba i kawałki słoniny.

– O! A co to? – powiedziała z pozorowanym zdziwieniem i dodała: – To twoja teczka, czy Władka? On tobie też zrobił głupi żart?

Po sali przemknął szmer ulgi. Dziewczyny cieszyły się w nadziei, że nareszcie ustaną przewiska, dokuczanie, podszczypywanie, które zawsze wymyślają tylko te dwa „głaby”. Może wreszcie zapanuje spokój.

– Natychmiast przeprosić koleżanki i migiem posprzątać podłogę. Na rozmowę po lekcjach zostaną bliźniaki, Bolesław oraz Henia i Zosia – stanowczo zakomunikowała pani polonistka. – Będzie też pan kierownik, my obie, a Genek zaprosi rodziców tych żartowników. Wtedy wszystko sobie wyjaśnimy. Za pięć minut zaczynamy lekcje i potrwają piętnaście minut dłużej! To nagroda!

– A ja cze... czemu – Genek zająknął się, choć nigdy mu się to nie zdarzało.

– Jesteś najstarszy z uczniów, a poza tym znasz dobrze rodziców kolegów. Na tobie przecież można polegać, prawda?

– Niby... Ale dobra. Mogę iść zaraz – zgodził się.

– Wiedziałam, że się zgodzisz – pochwaliła go polonistka. Wiedziała też, że jak wyjdzie teraz, to znajdzie rodziców dopiero po skończonych lekcjach, więc dodała: – Wyjdiesz pięć minut przed zakończeniem zajęć, jesteś szybki; wiem to – zaakcentowała.

– Chyba zapomnieliście o tym, co powiedziałam wam o Zosi, więc muszę teraz wam wszystkim przypomnieć, że ta skromna i cicha dziewczynka została wystarczająco skrzywdzona przez los. Jest sierotą. Wy macie rodziców. Oszczędźcie jej kłopotów! Jasne! A teraz proszę wyjąć zeszyty z wypracowaniem.

Rozległ się szum, szuranie po ławkach, czyli poszukiwanie zeszytów, z których część celowo została w domu, by dzieciarnia, jak to bywało, mogła się po nie zerwać z lekcji. Ale dziś nie było taryfy ulgowej i posypały się dwóje!

– To Genek, twój kolega od łobuzowania, prowadzi mnie tu!? To, jasna cholera, co ty tu znowu... – krzyczał, niemal z pianą na ustach, ojciec Bola. Ten barczysty mężczyzna, z dużym kijem w ręce, sunął teraz w kierunku syna.

– Kara w domu! Teraz porozmawiajmy! – zaprotestowała nauczycielka, stając między nimi.

– Już ja go... – mężczyzna warknął, wygrażając chłopcu, który na wszelki wypadek usunął się w oddalony kąt sali lekcyjnej.

Rodzice bliźniaków przyszedli oboje. Byli zakłopotani. Matka ze łzami w oczach i ze smutkiem pytała, co zrobili jej chłopcy? Co też im strzeliło do tych łepetyn? Taki wstyd! Taki wstyd! – biadolila, po wysłuchaniu nauczycielki. Gdy wchodzili rodzice chłopców, Zosia wstała i ze spuszczoną głową słuchała tego, co mówiła pani nauczycielka o niej i jej opiece, stryju.

Była niemal pewna, że jakaś część winy leży też po jej stronie, ponieważ zawsze stoi na uboczu, nie bierze udziału w klasowych żartach. W ogóle jest za cicha, za spokojna i za wrażliwa. Kolegów lubi i cała ta sytuacja krępuje ją.

– Powiedz Zosiu, co oni robią...

– Proszę pani, oni nie zawsze... Oni mnie nie biją, oni tylko się śmieją... Ale to nic, bo ja...

– Czy państwo słyszeli? Ona ich jeszcze tłumaczy. Jak można jej dokuczać?! Wiecie przecież, kto ją wychowuje i nawet wiecie, jak się z nią obchodzi. Jej trzeba raczej pomóc, a nie robić z niej pośmiewisko. Pana syn, Bolek, na pewno nie żartuje z Genka, prawda? Wiadomo dlaczego – zwróciła się do ojca Bolka. – A ci dwaj, myślałam, że to spokojni chłopcy. Co powiedzą teraz? Może Zosia i Henia im dokuczają, pszenicę i słoninę rozsypują im na siedzenia ławek?

– My już nigdy... Zosia, Henia – błagalnym głosem przepraszał Władek, a wyższy bliźniak wtórował mrużeniem pod nosem. Genek słuchał, spoglądając w okno. On był niewinny.

– Porozmawiajcie państwo w domu. Jest o czym. Jesteście rodzicami. Pamiętajcie, że Zosia ich nie ma.

– Ciśnienie trochę za wysokie. Czy puchną nogi? A nie ma utraty równowagi po zamknięciu oczu? To dobrze, to dobrze. Jak z sercem?

– Ja mam, pani doktor, „doppelherz”. A powiedzieli mi doświadczeni w leczeniach poza domem, że do sanatoriów nie przyjeżdżają ludzie chorzy! – żartował pacjent, podczas pierwszej wizyty u lekarza w sanatorium.

– A jacy przyjeżdżają?

– No oczywiście ci, którzy dbają o zdrowie i przybywają tu, by je podreperować.

– I słusznie... – przyznała lekarka, marszcząc nieco brwi. Głos i sposób mówienia pacjenta przypominał jej kogoś znajomego. Ale kogo? Szukała w myślach, nie przerywając badania.

– Bada mnie pani tak gruntownie, aż się dziwię. Nigdy tak jeszcze mnie nie badano.

– Ja tak badam, a jak badano pana wcześniej? – usiłowała przypomnieć sobie, skąd zna ten głos.

– Teraz wiem, dlaczego do pani taka kolejka – zażartował.

– Skąd pan przyjechał? – zapytała spokojnie, konkretyzując swoje przypuszczenie.

– Mieszkam na Śląsku, a urodziłem się na Podlasiu – powiedział więcej, niż oczekiwała.

– Ciekawy region.

– Pani pewnie stąd, z Buska?

– Oczywiście mieszkam i pracuję w Busku, ale też pochodzę z Podlasia.

– O! To my Podlasiaki – powiedział z regionalnym akcentem, skłonny do przywołania wspomnień.

– To było dawno! – westchnęła.

– A nie ciągnie pani tam? – wciągał bardziej w prywatną rozmowę.

– I tak i nie, panie Władysławie – odpowiedziała z tłumionym uśmiechem. Tak, teraz była pewna swoich przypuszczeń. Zna jegomościa, choć to stare dzieje.

– Życie mnie tam nie rozpieszczało, ale wyszło na dobre. A pan? – zapytała.

W tej chwili ktoś zapukał do drzwi gabinetu i wszedł kolejny pacjent.

– Pani doktor, można? – zapytał, stając w drzwiach. Na korytarzu robi się kolejka

– Za chwilę! Cierpliwości. Cierpliwość to wielka siła. Zgodzi się pan – odpowiedziała z uśmiechem.

Władysław pospiesznie się ubrał, ukłonił się szarmancko i wyszedł.

Czy domyślił się czegoś? Czy poznał? Pewnie nie, bo Zosia – „sikorka” już od dawna nie rumieni się, nawet wtedy, gdy staje w czyjejś obronie lub wzruszy na wspomnienie dzieciństwa.

*Luty 2015*

**M i r o s ł a w   K o s s a k o w s k i**

---

---

**W i e s ł a w   S i e n k i e w i c z**

### **LIPA ZAKWITŁA**

W Lipniku (były powiat Kantowice) odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze Towarzystwa Miłośników Kwiatu Lipowego. Było ono, trzeba przyznać, świetnie przygotowane i sprawnie przeprowadzone.

Po zagajeniu prezes ustępującego zarządu stwierdził krótko, że TMKL liczy 345 członków, w tym 330 uczniów i nauczycieli miejscowych szkół oraz kilkunastu działaczy i że w czasie dwuletniej kadencji zarząd zebrał się dwa razy.

Skarbnik ze swej strony optymistycznie zameldował, że tytułem składek członkowskich zebrano 6.900 złotych, z czego wydano na... itd.

Wreszcie przewodniczący komisji rewizyjnej konstruktywnie powiadomił zebranych, że przed trzema dniami komisja przeprowadziła jedyną kontrolę i stwierdziła, że zarówno księgi jak i finanse Towarzystwa są w porządku.

Przewodniczący zebrania serdecznie podziękował ustępującemu zarządowi za jego ofiarną i owocną pracę społeczną i wyraził przekonanie, że zostanie ona zauważona i należycie oceniona przez najwyższe władze miejscowe, na co przedstawiciel Najwyższej Miejscowej Organizacji uśmiechnął się aprobująco.

Następnie przystąpiono do wyborów nowego zarządu.

Najpierw jeden z obecnych odczytał z kartki skład komisji-matki i komisji skrutacyjnej, zaproponowany przez NMO. Wniosek przyjęto przez aklamację, by niepotrzebnie nie przedłużać tak dobrze zorganizowanego zebrania.

Po czym przewodniczący komisji-matki, nie porozumiewając się z jej członkami, odczytał proponowany (wszyscy domyślili się, przez kogo) skład nowego zarządu.

Ale tu wystąpiły trudności obiektywne. Okazało się mianowicie, że jeden z kandydatów od roku nie żyje, drugi przed półrokiem wyjechał z Lipnika, trzeci odbywa właśnie służbę wojskową w drugim końcu kraju, a czwartego po prostu nie ma na zebraniu...

Sytuację uratował operatywny przedstawiciel NMO oświadczając, że należy podać trzech nowych kandydatów z sali, a z czwartym nie będzie kłopotu, bo dwa tygodnie temu wyraził już zgodę na pełnienie funkcji w zarządzie.

Zebrani odetchnęli z ulgą i jednogłośnie wybrali nowy zarząd.

Dyskusji nie było, bo wszyscy śpieszyli się do domów. Opuścili więc budynek gęsto otoczony drzewami lipowymi.

I nagle... Poczuli miły swemu sercu, intensywny miodowy zapach.

To zakwitła największa, najwspanialsza lipa...

1977

## NAIWNE MARZENIE

W Lipniku (były powiat Kantowice), w dzielnicy będącej do tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego piątego roku samodzielnym miastem, które przyłączono do Lipnika w celu ratowania zagrożonych stołków w jego wysokich władzach partyjnych i państwowych, dwudziestego dziewiątego maja tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku spotkali się w przerwie konferencji Ogniska ZNP dwaj przyjaciele pracujący w szkołach podstawowych.

– Wiesz – powiedział polonista – akurat miesiąc temu, dwudziestego dziewiątego kwietnia, miałem w klasie VI lekcję na temat „Świat za 200 lat”.

– I co z tego? – zapytał plastyk.

– Nic. Tylko kiedy dzieciaki pisały, jak wyobrażają sobie świat za 200 lat, ja też oddałem się marzeniom...

– I co?

– Pomyślałem, że za 200 lat to już chyba na pewno przynajmniej na głównej ulicy naszej dzielnicy nie będzie kałuż, wzdłuż ulicy pobiegną porządne chodniki, a w nocy zapalą się światła...

– Ale z ciebie marzyciel! I naiwniak!

– Dlaczego?

– Powiedz, kto potrafi zmusić władze lipnickie do kiwnięcia choćby jednym palcem w bucie na rzecz naszej dzielnicy? Na co ty liczysz, człowieku?

– Może im się po prostu znudzi, jak mówią Włosi, słodkie nieróbstwo?

– Gdyby się miało znudzić, znudziłoby się dawno. Odwrotnie, bracie, ci ludzie tak przywykli do nieróbstwa, że będzie im z tym wygodnie co najmniej zawsze. Nawet przysłowie powiada, że przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka.

– Może kiedyś wreszcie powymierają?

– Chłopie, co ty wygadujesz? Przecież oni są nieśmiertelni. Rządzą już trzydzieści parę lat i nic nie zapowiada, że mogliby kiedykolwiek umrzeć.

– Może ustąpią?

– A po co? Czy to źle niczego nie robić, za nic nie odpowiadać, a za to móc o wszystkim decydować, wszystkim rządzić, czuć się panem życia i śmierci każdego poddanego, kazać się sobie kłaniać i podlizywać wszystkim bez wyjątku?

– Naturalnie, że dobrze. Ale mogą ich zmienić.

– Kto? Ci z województwa, którzy dali im wszystkie możliwe ordery i dyplomy? Kruk krukowi oka nie wykole...

– Więc co robić? – spytał zrezygnowany polonista.

– Jeżeli śni ci się ład i porządek, przenieś się dokądkolwiek, bo tu ani ty, ani twoje dzieci ni wnuki takich cudów na pewno się nie doczekacie.

Przerwa się skończyła i przyjaciele pośpieszyli do sali, by wziąć udział w dyskusji na temat rozwoju Lipnika w ostatnim dziesięcioleciu...

1980

## MAKABRESKA

W Lipniku (powiat Kantowice) było małżeństwo. Starsze. Takie przed Złotymi Godami. Mąż od niepamiętnych czasów miał wąsy, które wszystkim się podobały. Oprócz żony, naturalnie. I żona zaczęła myśleć. A kiedy żona zaczyna myśleć... Potem długo przekonywała męża, żeby wąsy zgolił. Zapewniała, że na pewno będzie wyglądał o wiele młodziej. Była to chyba jedyna w historii ludzkości żona, która chciała, by mąż wyglądał młodziej. Uprawiała terror psychiczny tak długo, aż mąż wąsy zgolił. I okazało się, że pod nimi zrobiły się dwie pionowe bruzdy, a żeby było weselej, nie ma w ogóle górnej wargi. I wygląda to jak półtora nieszczęścia. Nic, tylko albo popełnić samobójstwo, albo zabić żonę. Ona jednak bruzd nie widziała i twierdziła, że mąż rzeczywiście odmłodził. A mąż czekał, aż wąsy odrosną i nie pokazywał się ludziom, o ile to tylko było możliwe. Wreszcie, zrozpaczony, poszedł na długi spacer do lasu i nad rzekę. Gdy przechodził jej stromym brzegiem, pod którym woda była najgłębsza, a gliniasta ścieżka po deszczu mokra i śliska, zajęty złymi myślami nie uważał, jak idzie, poślizgnął się i poleciał głową w dół. Zachłysnął się wodą i od razu utonął. Po pewnym czasie wypłynął na powierzchnię i popłynął z prądem.

A żona, nie doczekawszy się powrotu męża, obdzwoniła całą rodzinę jego i swoją, wszystkich możliwych przyjaciół i znajomych. Niestety, nigdzie męża nie znalazła. Poczekala jeszcze dobę w nadziei, że mąż się odezwie, ale kiedy i to zawiodło, zadzwoniła na policję i zgłosiła zaginięcie męża. Dyżurny przyjął zawiadomienie i kazał jej przyjechać natychmiast na komendę w celu wyjaśnienia okoliczności zaginięcia.

Dyżurny oficer przesłuchiwał ją dokładnie, wypytał o różne sprawy, a wreszcie o to, czy podejrzewa, że mąż mógł popełnić samobójstwo. I żona przyznała się, jak to było z wąsami i że mąż z tego powodu był zrozpaczony. Przypomniała jego zdanie, że albo popełni samobójstwo, albo ją zabije, czego ona, naturalnie, nie wzięła poważnie. I dodała, że mąż nie wrócił ze spaceru. Oficer wypytał o trasę spaceru, a kiedy się dowiedział, że prowadziła ona nad rzekę, rozkazał, by patrol sprawdził, czy mąż przypadkiem się nie utopił. Żona poprowadziła patrol trasą spacerów męża i kiedy doszli do stromego brzegu, bystre oczy dowódcy patrolu dostrzegły podeschnięty ślad poślizgu i zgniecioną roślinność na zboczu. I doszedł on do wniosku, że to właśnie tu poszukiwany wpadł do wody, ale w wyniku poślizgu. Kazał zmierzyć szybkość przepływu wody, pomnożył przez czas, który upłynął od utonięcia i zorientował się, jak daleko mąż mógł dopłynąć. Zadzwonił do oficera, a ten do komendanta policji w dół rzeki i poprosił o sprawdzenie, czy nie znaleziono topielca. Wszczęto energiczne poszukiwania, które trwały dwie doby, jednak nie przyniosły rezultatu, bo mąż od miejsca wypadku odpłynął tylko jakieś pół kilometra i tam utkwiał w spokojnej zatoczce pod rozłożystą wierzbą, na zakręcie, pokryty różnym zielskiem i śmieciami, które też znalazły tam spokojną przystań. Zanim go wreszcie znaleziono, upłynęła jeszcze jedna doba.

Wreszcie z topielca „wypompowano” wodę, przewieziono do kostnicy i poproszono żonę, by rano stawiała się w celu identyfikacji zwłok małżonka. Ta stawiała się ubrana w czerń, potwierdziła, że to jej mąż, a potem dokładnie mu się przyjrzała. Zobaczyła wąsy odrośnięte na tyle, że bruzdy pod nimi były już niewidoczne. I pomyślała: no i po co, głupi, było się topić, przecież już niczego nie widać.

Westchnęła nad głupotą męża i ze spokojnym sumieniem, dostojnie wyszła z kostnicy.

2011-2012

**Wiesław Sienkiewicz**

---

F R A S Z K I

SŁOWEM POSZTURCHIWANIE

**Deklaracja ekologa**

Wyznanie tu uczynię  
ważne, choć nieduże:  
Naturę zawsze kocham,  
bo mam to w naturze.

**Pasieka satyryka**

On na swe ule  
spogląda czule.  
Czy ma wciąż w cenie  
miód? Nie, żądlenie!

**Małżeński kryzys**

Do rozwodu dąży biedna białogłowa?  
Pierwszy mąż to przecież jest wersja testowa!

**Człowiek**

Małpa w zoo spozrzała na niego.  
– To mój kuzyn? No, coś podobnego!

**Tajemnica Sarmatów rozwikłana**

Dzisiaj wiadomo już, skąd się wzięli.  
Byli po mieczu i po kądzieli!

**Wbrew przysłowiu**

Czy normalnie będzie w narodzie?  
Chyba tego się nie doczekam...  
Jak ma Polak zmądrzeć po szkodzie,  
jeśli ciągle udaje Greka?

**Paralitycy**

Uczciwych polityków mi przypominają,  
albowiem, tak jak oni, władzy też nie mają...

**Mój przyjaciel**

Mój przyjaciel w czas młodości  
wciąż się miewał na bacznosci,  
dziś alarmu mu nie zagra  
ani pornos, ani viagra...

**Polska autostrada**

Z inwestycją ową  
dość ciekawa sprawa:  
Bo to kawał drogi  
oraz droga – kawał.

**Wesołe jest życie staruszka**

Czemu mimo bólu jestem uśmiechnięty?  
Bo nic przez ostrogi nie idzie mi w piętę!

**Wyznanie estety**

To powtarzam nieustannie,  
że jest ładnie pannie w wannie,  
ale bardziej się zachwycę,  
jeśli stanie pod prysznicem.

**Reguła**

U nas na szczyty władzy  
czasem dochodzą nadzy,  
ale kiedy odchodzą,  
to w dobrobycie brodzą.

**Litości dla łysych!**

Nie mówcie nigdy  
tego do biedaków,  
że są niewarci  
nawet funta kłaków!

**Na chłopski rozum**

Krzyczały owce: To są rzeczy niesłychane,  
żeby się głupi pastuch pastwił nad baranem.  
Moralność ludzka upadła tak nisko!  
Chłop na to: Że się pastwię? Bo moje  
pastwisko.

**Sprawiedliwość**

Sprawiedliwość jest ślepa! Raduje się dusza,  
ale jedno mnie martwi. Że ma watę w uszach.

**Różnica**

Blaga wielu słów pięknych,  
jak strojów wymaga!  
Tylko bezwstydną prawdą  
chce być ciągle naga.

**Różnica w nazewnictwie**

Że kradzione nie tuczy,  
przysłowie to znane,  
co innego jeżeli  
bywa załatwiane.

**Psia szczerość**

Czego przy Wigilii  
mój Burek mi życzy?  
Żeby miał obrozę  
i chodził na smyczy.

**Właśnie dlatego**

Nie szargam świętości  
słowem ani gestem,  
bo święty ni trochę  
na co dzień nie jestem.



### **Dewotka i bigot**

Choć mają się za świętych,  
lecz ja ich nie cenię,  
budzą za to we mnie  
*święte* oburzenie.

### **Szpotkański wiecznie żywy**

Po transformacji  
miało być inaczej,  
ale są nowi „cisi”  
i nowi „gęgacze”.

### **Technologia małżeństwa**

Wspólne i długie życie  
było im sądzone:  
on materiał na męża,  
a ona na żonę.  
A dzisiaj? Ich małżeństwo  
sypie się pomału.  
To po prostu zmęczenie  
obu materiałów.

### **Wskazywacz**

Wskazywaniem błędów  
od dawna się trudzę.  
Sporo ich znalazłem.  
No, i wszystkie cudze!

### **Radość patrioty**

Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz!  
Umie to także rodak nasz...

### **Dziecięce łóżeczko**

Przystanek  
kołysanek.

### **Z moich marzeń**

Marzy mi się sport masowy:  
skoki po rozum do głowy.

### **Pochlebca**

Dyskutant  
mutant.

### **Kość niezgody**

Jak wszystkie kości  
– niskiej jakości.

### **„Intelektualista”**

W głowę zachodzi  
i w szambie brodzi...

### **Fakt**

Fakt, że marzenie szybciej mija,  
dość często jest zasługą kija.

## **RAJSKIE ŻYCIE**

### **Obrona Ewy**

Ewa się z Adamem jabłkiem podzieliła,  
zatem egoistką na pewno nie była.

### **Prawdziwy najstarszy zawód świata**

W raju węża spotykamy  
jako specja od reklamy.

### **Anty**

Zagrywka węża nie była zbyt czysta.  
Wiadomo, bo to opozycjonista!

### **Kain i Abel**

Byli obaj, dają słowo,  
wychowani bezstresowo.

### **Ewa**

Nie pierze Adamowi  
figowego listka.  
Od razu widać,  
że to feministka...

### **Adam**

Do pubu na piwo chętnie by wyskoczył,  
lecz mu kolega z wojska się nie napatoczył.

### **Zakazany owoc**

Adam na owoc darmowy łąsy,  
bo mu doskwiera ciągły brak kasy.

### **Zdaniem Ewy**

Na pamiątkę raju wąż  
u męża w kieszeni wciąży.

### **Pierwszy człowiek**

Poszedł za kobiety radą.  
Superman czy Desperado?

### **Zbrodnia**

Kain zabił Abła.  
Tę historię znacie,  
choć nikt nie meldował  
na komisariacie.

## **O ZAWODACH AMATORSKO**

### **Marynarze**

Marynarze? Ani słowa,  
ci muszą się ustatkować.

**Obrońca**

Gdzie osiągnie więcej zysku?  
W sądzie, czy też na boisku?

**Grabarz**

Nieboszczyk szanse ma na to słabe,  
żeby mu grabarz uściskał grabę.

**Żandarm**

Czasem się takim wnioskiem pocieszam,  
kolego:  
Żandarmem dla żandarma bywa żona jego.

**Kierowca**

Patrzysz na niego niczym na drania,  
gdy nie wie, co to zahamowania.

**Budowniczy**

Czasem i rogi pokazać raczy,  
a inwestycja wciąż się ślimaczy...

**Treser**

Po to tresera ambicja zżera,  
by go nie zżarły lwy czy pantera.

**Górnik**

Ku jego chwale wciąż hymny trąbię.  
Bo on się co dzień nieźle narąbie.

**Barman**

Napoje stawia wyskokowe  
niczym kamienie (pro)milowe.

**Klawisz**

Nazwany tak dla zabawy,  
dla więźniów nie bywa klawy.

**Futurolog**

Tu prognoza, a tam sesja.  
Profetyka czy profesja?

**Polityk**

Od kadencji do kadencji  
daje przykład indolencji.

**Pielęgniarka**

Czasem (pacjencie, o tym wiesz)  
kłuje nas w oczy. Gdzie indziej też.

**Odkrywco**

Prawda w oczy kole,  
sprawa oczywista,  
więc kłamstwa powinien  
szerzyć okulista!

**Weterynarz**

Z niego są rade wszyściutkie zwierzęta.  
Bo czy ktoś słyszał skargę od pacjenta?

**Szewc**

Najczęściej bez butów chodzi,  
jeśli z żoną się rozwodzi.

**ŁACINA POKOJOWA,  
CZYLI NIEKUCHENNA****Primus inter pares**

Pierwszy wśród równych! Dlaczego?  
Bo umie liczyć do jednego.

**Alea iacta est**

Kości zostały rzucone.  
Już dokładnie obgryzione.

**Consuetudo altera natura (est)**

Przyzwyczajenie drugą naturą.  
Z czasem ta druga będzie wciąż górą!

**Memento mori**

Pamiętaj o śmierci,  
gdy ci się przydarza  
żyć z wynagrodzenia  
zwykłego grabarza.

**Ora et labora**

Módl się i pracuj,  
choć tacy bywają,  
którzy modlitwę  
za pracę uznają.

**Silva rerum**

Wciąż blisko nas  
las  
rzeczy,  
a w nim  
rzeczywistość skrzeczy.

**Dura lex sed lex**

Twarde prawo, lecz prawo!  
Od dziejów zarania  
są jednak instrumenty  
do jego zmiękczenia.

**Repetitio est mater studiorum**

Powtarzanie matką wiedzy!  
Ono złodzieja nie nuży,  
choć niekiedy przez lat parę  
czas się w celi bardzo dłuży.

**Apoloniusz Ciołkiewicz**



## E

estetyka wszystka z figowego listka  
Ewy z Adamem sprawki wciąż te same

## F

fantazja niewyżyta biednego emeryta  
femme fatale kochająca szmal  
figlarne piersiątko małego niewiniątka  
figle i psoty niedobre dla cnoty  
figowy listek z pruderii wszystek  
figura znakomita przy rogach i kopytach  
fotogeniczna koza do reklamy woza  
frajer ciężki od spraw damsko-męskich

## G

goła i śliczna atrakcja naturystyczna  
gra na uczuciach do granic zepsucia  
gusta i guściki na łózkowe fiki-miki

## H

harmonia doskonała na dwa złączone ciała  
hokus-pokus w świecie pokus  
homo sapiens z cizią na kanapie

## I

idealna partnerka do szybkiego numerka  
impresja łózkowa i potem od nowa  
instynkt łowiecki na widok kiecki  
intymny światek szatynki bez szatek

## J

jaskiniowiec słaby pod jaskinią baby  
jędrności jejmości i jej okrągłości  
jurność w narodzie po rozpadzie  
i rozwodzie

## K

karesów troszeczkę ze zgrabnym  
tyłeczkiem  
kibić wiotka u podlotka  
kiepskie narowy w sprawach sercowych  
klasa zerowa niektórych zachowań  
kobiece łono wiodące w nieskończoność  
kobieta ta i nie ta  
kochających inaczej pociąg do łajdaczeń  
kociak uroczy za dnia i po nocy  
kolejna odchyłka w pokrętności tyłka  
kondycja ciała mało doskonała  
kosztujące słono obcowanie z mamoną  
krętki blade z zadka na zadek  
księżniczka na miarę zadniego liczka  
kształty kobiece aż po tyłeczek  
kusa pokusa w drogich desusach

## L

labirynt głupoty wokół braku cnoty  
listek figowy do dupy i do głowy  
ludzkie współzycie jawnie i skrycie

## Ł

łase na zbytki nieprzyzwoitki  
łózkowy przystanek duszyczek zbłąkanych

## M

maksi i mini zależnie od bogini  
małżeńska wierność traktowana z rezerwą  
małżeńskie łożo przy braku woli bożej  
małżonków ślubowanie na wieczne oddanie  
marność nad marnościami ze zgrabnymi  
nogami  
marny puszek rozkwitających dziewczuszek  
masochistka i brzydal pod działaniem  
libida

mąż opatrnościowy zmieniający połowy  
meandry głupoty w temacie cnoty  
meandry i zawilosci niepoprawnej miłości  
męskie zalety w oczach kobiety  
miłe początki z brzydkim kaczątkiem  
miłość własna ciut przyciasna  
minimalistka przy resztkach z listka  
młoda koza i niewiele poza  
młodość durna i gdzieniegdzie jurna  
młódki dojrzewające na wypródki  
moralne zerko z niemoralną pozerką  
moralność zwichnięta na co dzień i od  
święta  
muza podkasana u sponsora na kolanach  
muza poety w chwilach podniety

## N

nadzieja i wiara w łózkowych wymiarach  
naga prawda o kobiecie na tym bożym  
świecie  
naturystka bez wstydu i bez listka  
nęcający obmacywaczy kuperek kaczy  
niedole cnoty przy doli niecnoty  
niedole cnoty z braku pieśczozy  
niepoprawne marzenie o szczęściu  
w zamęściu  
nieszczęsne porno z treścią toporną  
nieustanne utrapienie z niespokojnym  
przyrodzeniem  
niewinność urocza w jej piwnych oczach  
nocne sprawy z snem łaskawym  
notoryczne romantyczki i kuse ich  
spódniczki  
nóg poplątanie z lubą na tapczanie

## O

obopólna potrzeba siódmego nieba

obowiązki niewąskie w związku ze  
związkiem  
oda do radości przy zdrowej moralności  
odcień głupoty zarozumiałej istoty  
odgłosy swarów z krainy czarów  
odległość niestała od ciała do ciała  
odwieczna zagadka pokrętności zadka  
ofiara naiwności na ołtarzu miłości  
ognisko domowe czadu dać gotowe  
okaz nierzadki zdejmujący gatki  
ona i jej zaborczość nienasycona  
ostatni krzyk mody na oszpekanie urody

## Ó

ósmu cud świata jak na swoje lata

## P

palec wskazujący na istnienie żądy  
pani gorąca wolno leżąca  
panieńskie czary małej figlary  
pazerny biznes nakręcający goliznę  
perturbacje zadków z powodu upadków  
perypetie pechowca na uczuciowych  
manowcach  
perypetii niemało z tą Amora strzałą  
pewna wstręciuszka z mojego łóżka  
pęd i popęd baby z chłopem  
pieszczone wdzięki do granic udręki  
piękna nieznajoma z panami kilkoma  
piękno w paniach godne przeżywania  
plaże pełne obnażeń  
pociąg wielki do bezceństw wszelkich  
podatne zadki na wzloty i upadki  
poezja z prozą w małżeńskim łożu  
pogmatwane bezdroża od łoża do łoża  
pogoda ducha od głowy i od brzucha  
pokoleń sztafeta z pałeczką przy kobietach

pokusy płatające psikusy  
położenie kobiet chcących ulżyć sobie  
popęd płciowy w małżeńskie okowy  
pora na Amora niekoniecznie z wieczora  
porządek rzeczy w bałaganie człowieczym  
poskramianie złoŃnicy w nieustającej  
praktyce  
posmak przyjemności aż do późnej starości  
potęga miłości do tanich przyjemności  
pożytek z organu do obsługi panów  
prawdziwa miłość bez wnikania  
w prawdziwość  
problem odwieczny z zakusami  
niegrzecznych  
przelotne znajomości przelatywanej  
jejmości  
przewrotna bliskość w miłosnym uścisku  
przyczyn kopa awersji do chłopa  
przyjemność wątpliwa na takie dziwa

## R

raj i Ewa w cieniu drzewa  
rajskie doznania panów przy paniach  
rasowa niewiasta gderliwa i humorzasta  
raz po razie przy ekstazie  
rąbek tajemnicy spod przykrótkiej  
spódnicy  
reakcja eunucha na taniec brzucha  
rozkosz z doczesnych uciech cielesnych  
rozkosze i paranoje pojedynczo i we dwoje  
rozkosze życia z pokryciem i bez pokrycia  
rozporkowe afery na cztery litery  
równouprawienie potrzeby z sumieniem  
ruja i porubstwo na jedno biedne dupstwo  
rytm serduszka przy wskakiwaniu do łóżka  
Rzepicha z Piastem na całą dynastię

## S

samotność we dwoje i inne paranoje  
seks na dziko z nie swoją podwiką  
seks narowisty porywczego artysty  
siła przewodnia w majtkach i spodniach  
siła przyzwyczajenia do własnego siedzenia  
siła zbliżenia od pierwszego pieszczenia  
skala możliwości w granicach przyjemności  
skąpy fatalaszek na zachętę do igraszek  
skuteczność aniołów pod działaniem  
żywiołów  
słodka ślicznotka z zewnątrz i od środka  
słodki gagatek wredny na dodatek  
słodkie pragnienie aż po zaspokojenie  
spełnienie marzeń w niepełnym wymiarze  
spojrzenie na pokuszenie  
sprawy sercowe w kręgu łózkowych  
stan małżeński daleki od klęski  
stateczna matrona na wznak położona  
szczęściara ze szczęściarzem przy  
spełnianiu marzeń  
szczęśliwa dusza w objęciach Morfeusza  
szczyt marzeń w temacie obnażeń  
szerokie drogi z wolą bożą do niebogi  
sztuka kochania na bazie dosztukowywania

## Ś

średnia przyjemność przy randce w ciemno  
świadcstwo dojrzałości do utraty  
niewinności

## T

takie tam mrowienie w znudzonej  
Telimienie  
tanie pożądanie z drogim zaspokajaniem  
tkwiące w poetessie natchnienie do uniesień  
to i owo godzące w obyczajowość  
to i owo łono pro publico bono  
topless do budzenia żądzy w chłopie



W BŁĘKICIE ODNAJDZIEMY SIĘ O ZMIERZCHU –  
KOMENTARZ DO TOMIKU IRENY SŁOMIŃSKIEJ.

*Królestwo za konia!* – woła bohater jednego z wierszy tomiku (dodaje, że chodzi mu o konika szachowego) – *lalki rozsiadły się i milczą*. Stały mi w oczach obrazy Wojtkiewicza, ludzieńcy z pasteli Twardocha, partia szachów ze śmiercią. W przestrzeni wielu wierszy panuje mglista i senna nieco perspektywa (*błękit o zmierzchu*) – autorka wspomina czasy dzieciństwa (by się odnaleźć). Rzeczy trzymają się swoich cieni, w gorącym powietrzu coś bzyka i furczy, kwiecie pachnie. Gdy *zbierasz skarby tego świata*, kurz lepi ci się do rąk. Tomik zaczyna się od prostej, niemal dziecięcej poetyki, kończy na magii. Poetka nasycza go metaforami, *łowi duchowe ryby* (ziemia oddycha, wody zakręcają), stopniowo zagęszcza warstwę symboliczną.

Na początku były *wielkie schody*, ale też dużo energii do pokonywania przeszkód. Dziewczynka uczy się na błędach. Stara się je naprawić (słucha rodziców): po zerwaniu *kwiatu z jabłoni* sadzi go *na grządce z makiem*. W drodze do szkoły odkrywa *wyspy bezludne*, swoją wyobraźnią zaludnia spłachetek ziemi w ogródku, *liście bzu* stanowią *namiastkę kniei*, śni o aniołach, *córka Lavransa* staje się dla niej wzorem. Dziwi ją wszechświat w kształcie jaja – wszystko jest w nim niezwykle (nawet codzienność).

Doświadcza traumy, gdy topi się krowa (podobno miała jej oczy), *bagno podeszło pod sam dom*. Zmniejszyła się przestrzeń, zwiększyło poczucie czasu. *Piasek przesypuje się między palcami*, po *zapachu chleba* poznaje, że *południe*. Obserwuje *małe plamki zmroku na łodydze snu*. Okazuje się też, że napięcie ruchu na ulicy zależy od liczby gwiazd na niebie. Są takie dni, gdy *powielamy tylko siebie*. *Smuga cienia w łyżeczce*, twórczy niepokój w powietrzu, poetka wysnuwa ze swojego ciała jakąś *niematerialną nić*. *Sad* ponownie *obrodził*, ale już *bez węży i mitów*. Bóg się zestarzał, *gotyk absolutu* pojawił się w *załamaniu ramion* (to piękna i tajemnicza figura). *Niewiele czasu trzeba*, by *zamoczyć stopy w rzece przeznaczenia*.

Wszystko ma sens, znaczy (nawet *zakupy, gotowanie, sprzątanie*), kiedy człowiek kocha, chociaż nadaje czasem rzeczom koślawe imiona (wszak nie święci garnki lepia), samo życie – duch jednak *nie daje się zamknąć w żaden schemat*. *Obcowanie* ma swój *smak*, pamiętamy *zapachy i trud współistnienia, bliźnią się rany*. Nasza *niedoskonałość* nabiera sensu. Materia na starość wydaje się mniej realna. Ludzie *budują nierealne domy, pasą nierealne zwierzęta*. Człowiek wspina się do nieba *po Jakubowej drabinie*. Tańczy, gdy *Bóg (światło, marzenie marzenia)* na wskroś go *przenika*.

Tak oto dobiegamy do końca tomiku. By go poczuć, trzeba wniknąć w całość, wiele razy nawrócić. W poszukiwaniu siebie musimy zmierzyć się z prozą życia i z naiwnością wieku dziecięcego. Nasza rzeczywistość nabiera symbolicznego wymiaru. Staje się zrozumiała dopiero po odnalezieniu brakujących części łamigłówek (napętniamy *woreczek z piaskiem*, dokładamy ziarnko do ziarnka – kiedyś *rzucą go na nasz grób*). Do końca życia odczuwamy jakiś niedosyt, rodzaj nieistnienia, nie mamy żadnej pewności, ale pragniemy się dołożyć do tej pamięci powszechnej, o której się tyle mówi.

T a d e u s z   D u d e k

Irena Słomińska. *W błękicie odnajdziemy się o zmierzchu*. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2001.

W komentarzach Tadeusza Dudka słowa zapisane kursywą odwołują się do cytatów z tomiku, przywołując zawarte w nich treści. [Red.]



PODRÓŻE LEKKO ONIRYCZNE –  
KOMENTARZ DO WIERSZY STANISŁAWA DĄBROWSKIEGO

Lubię, kiedy poezja mnie zaskakuje (odpycha sztuka prowokacji), pozwalam się wodzić plastycznej wyobraźni za nos (byle mi w twarz nie rzygała zanadto wierszami). Poeta powinien mieć coś ważnego do powiedzenia, umieć zbudować w wierszu jakąś sugestywną przestrzeń, przeniknąć i przeorać całą rzeczywistość (wykreować nową). Kiedy skacze z wiatrem po dachach, po nocy i widzi *kosteczki martwych pocztowych gołębi*, białe pióra (jesień wśród gwiazd), uwodzi mnie słowem, obrazem z zaskoczenia. Kto śni, nie poddaje się apatii (lunatykuje), błądzi, kojarzy, moknie (gdy listopad). Podoba mi się ta poezja (*bez aureoli*) z kolorowymi światełkami na wszystkich *świętych (od czyszczenia rynien)*. Rodzi i we mnie ważki, świetliki, myśli (z nerwem) w *odcieniach granatu* lub innego kamienia, a lekkie, że byle wiatr potrafi je unieść w górę, latają i spadają, jak sen aberrują, tu i ówdzie i sens się jak gaz ulatnia, umyka lub przecieka przez gęstą, intensywną materię słowa. A most nad rzeką (kraj) łączy i spina, tworzy więź między wschodem a zachodem, północą a południem, między przeszłością a przyszłością, terażniejszością a wiecznością. Lubi się pobawić (poważnie), umysł mu krwawi z *trzewi* onirycznie (jak u Baudelaire'a, Valery'ego), cicho, słyszę melodię, wchodzę w rezonans (z taką poezją łatwo mi się wchodzi w dialog).

Wieczorem poeta otwiera na oścież okno, by się przewietrzyć (i pokój), *rozsuwa* cały *widnokrąg*, przecina aż krwawi, patroszy rzeczywistość od wewnątrz, wyciąga księżyc, kilka gwiazd (i królika), wierzy w siłę magii (bajkowego i sennego życia). Daje żonie, mówi: Kocham – ona mu *wróży z wierszy (czysta i wolna od metafor)*, sprowadza go na ziemię (robi pranie). *Słowo jutro wypowiedziane wczoraj rozumie jako teraz (umysł ścisły)* – tłumaczy mu w ten sposób relatywizm czasu. Ona fizyczna, on psychiczny (*nazywa sukcesem nawet swoje porażki*) – razem tworzą jedność i pełnię (niewiele więcej trzeba do szczęścia). Dodałbym tu od siebie jakiś pierwiastek duchowy (realna przestrzeń ma co najmniej trzy wymiary, a ta wewnętrzna nieskończenie wiele). Z drugiej strony, obok odrobiny szaleństwa, gwałtownych sporów i buntu, widzę w tej poezji dużo ciepłego uczucia, coraz lepsze rozumienie powszechności praw ciężenia, zdrowy proces stopniowego godzenia się ze swoim losem. *Młode wino* (i moderna) mu nie służy, traci liryzm, *chuch anieli, tyka, czas wlażł* (mu pod skórę i) do głowy, *zegar bije* (i *młotek*), *nawija w kółko, rzecz bierze w imadło*, do rymu i do taktu (nie każde środki stymulują „dobrą” poezję, a i szczenie pod bramą, czy do rowu, nie jest „dobre” na mój gust) – choć wolność skojarzeń jest bardzo ważna, sens jest zawsze na pierwszym miejscu. Na wszystko potrzeba czasu, na rzeczy warto popatrzeć z dystansu (i pod światło).

Poetycki wieczorek kończy się głęboką nocą. Poeta wspomina próby *rozmontowania Boga na czynniki pierwsze, referendum* na siłę (ciemno), ludzi ogarnia szaleństwo. Dwa ostatnie wiersze dotyczą historii, kulturowego tygla, totalitaryzmu. Poeta zgrabnie wplata w nie rusycyzmy (wspomina nawet awarię *reaktora*), wchodzi w grząski teren twardej rzeczywistości (w *czarcie bahno*). Czas biegnie i obrazy, zmiany postępują szybko: kolej, wieś, elektryfikacja (*cisza w prosektorium*), na niebie *wschodzi zorza (chłód)*, *nad bahnem krąży błędne światelko oświaty* (niczego zakłamać się nie da). Ludzie już wiedzą, że *ziemia jest kulą (spłaszczoną na biegunach)*, łatwo ją *rozdupcyć*. Ale dziwią się, po co tyle siły (*po co nam Panie aż taki pierdolec*)? Czemu ta nauka tyle kosztuje i jak tu przeżyć? I za co? Łatwo mi się odnaleźć między tymi jego spiętrzonymi myślami, onirycznym dreszczem, lasem i losem, i przekorą (*za nisko dla samobójców*), rozumiem tę poezję bez wysiłku.

Tadeusz Dudek

Stanisław Dąbrowski. [Wiersze]. „Najprościej”, 2015, nr 2 (108), s. 10-14.

## SZYBKI POCIĄG HAIKU – KOMENTARZ DO ANTOLOGII

*Z antologii wybrałem po jednym haiku każdego autora (cytowanym po nazwisku), komentując w taki sposób, jak dyktowała mi wyobraźnia. Wchodzę w dyskurs, starając się w każdym przypadku wykreować przykładową warstwę indeksalną, która mogłaby być motywacją do powstania utworu.*

### 1. Jerzy Granowski: **na moście pociąg / obraz odbity w wodzie / ryba na brzegu**

Ryba na brzegu, a pociąg w wodzie – to realny obraz, ale i przekora. Sztuczne kwiaty, martwa natura, brak ruchu, sztuka na wspak (odwrócone kalkulacje). W swojej powieści „À rebours” Joris-Karl Huysmans posunął się jeszcze dalej. Oto znudzony życiem kolekcjoner szuka żywych kwiatów, udających sztuczne, wcześniej eksperymentował z żółwiem na dywanie (lecz mu zdechł). Co on miał w głowie? Twierdził, że w sztuce trzeba wyczerpać wszystkie możliwości, oryginalność polega na zaprzeczaniu tego, co było. Gdy nie ma się innego pomysłu, można wyprowadzić rzeczy z ich naturalnego środowiska i umieścić w innym, aby otrzymać całkiem nową jakość. Nie wolno tylko przesadzać (starych drzew). Odbity obraz (nawet w ruchu) to nie sama w sobie rzeczywistość (patrz w jaskini Platona), a jednak bywa, że dopiero jakaś abstrakcja pozwala tę prawdziwą lepiej zrozumieć (taka jest natura ludzkiego umysłu, że nie potrafi ogarnąć całości), heurystyki myślenia bywają zaskakujące (choćby te dotyczące czasu, ruchu i zmiany). Impresjonistom sztuka fotografii pozwoliła lepiej pojąć i uchwycić ruch (choć na zdjęciu rzeczy zastygają). Trudno utrwalić chwilę, zwłaszcza gdy czas pędzi. Mistrzowie pióra i pędzla to potrafią. Niektórzy, by zobaczyć coś realnie, długo wpatrują się w lustro. Zaskoczona w kąpielni małpa szuka siebie po drugiej stronie (pośliznęła się na mydle, dużo śmiechu i piany). Alicja zobaczyła tam białego królika, domek z kart, a nawet cały świat. Człowiek w swoich marzeniach potrafi się zatopić, czasem mu tylko ciężko złapać oddech. Rzeczy w wodzie falują, twarz nabiera zmarszczek (głębi w oczach). Prawdziwe słowa odzwierciedlają rzeczywistość, a te magiczne tworzą doskonałą iluzję (pełną życia i ruchu).

### 2. Łucja Dudzińska: **zgarbione plecy / prowadzą koleiny / tworzą nowy szlak**

Wewnątrz jesteśmy jakby całym światem, kreujemy siebie od poczęcia, chodzimy po bezdrożach, szukamy własnej drogi. Nawet idąc po cudzych śladach i to pod opieką dorosłych, pod przewodnictwem dojrzałych, odkrywamy w sobie nieznane, próbujemy nazwać (niekiedy bezskutecznie). To, co potrafimy sobie uświadomić, jest raptem jakimś wierzchołkiem góry lodowej, nasz duch zanurzony jest w oceanie wiecznej otchłani (lub w zmarzlinie). Każda trajektoria losu jest czymś indywidualnym, niepowtarzalnym, skomplikowanym (ale jakże ważnym) – meandrujemy, przeskakujemy na inne tory, złowimy nowe koryta, kreślimy przypadkowe esy-floresy. Coś ją wyznacza, przyciąga (celu prawie nie widać). Człowiekowi wydaje się, że w końcu odnalazł swoją drogę do nieba, gdy ciało odmawia mu już posłuszeństwa. Uśmiecha się do Boga, aby go zabrał autostopem. W tunelu widzi jakieś światło – serce mu staje (i... przyspiesza).

### 3. Joanna Danuta Bieleń: **mokry parowóz / przygarbiona staruszka / cofa wskazówkę**

Pociąg spóźniony, ciuchcia się zasapała. Dawniej według jej przyjazdów można było nastawiać zegarki. Dziś cofnięcie wskazówek pozwala zmniejszyć różnicę względem planu – szybkie pociągi nie pomagają (u nas im szybsze, tym większe są spóźnienia), nowoczesność kosztuje, czas wykorzystać staruszkę. Zwłaszcza, że w tej zmianie czasu ma osobistą intencję, każda sekunda jest dla niej na wagę złota, przyda się dodatkowa godzina (coraz trudniej coś zaoszczędzić). Na chwilę patrzy pod światło – tyle ich kiedyś przepływało między palcami (ciekną i skrzą się). Podróże w czasie okazały się iluzją, teraz wie, że na tej linii jeździ się tylko w jedną stronę. Co roku powtarzamy jedną godzinę, w dzień świstaka cały dzień (w innej,

bogatszej strefie kulturowej). Może warto by przy tej okazji coś zmienić, poprawić, a choćby tylko podjąć jakąś głębszą refleksję?

#### 4. Paweł Kubiak: **odjechał pociąg / w biel szronu na podkładach / sadzę tęsknotę**

Odjazd pociągu odsłania pokłady bliżej nieokreślonej tęsknoty (nostalgii), pustkę egzystencjalną białych nocy (na przednówku) w sercu. Szron jest dla niej jak gleba i naturalny nawóz (też mi się z sadzą skojarzył). Dziadek Mróz maluje tym na szybach swoje zimowe rajskie ogrody, fantasmagorie, snuje jakieś futurystyczne wizje (szklane domy), baśnie z tysiąca i jednej nocy, które swoimi słowami opowiada Szeherezada (dziewczynka szuka księcia, znudzony książę – seksu, przygód i bogactwa). Sztuka dla mas, a także inspiracja dla socrealistycznych witraży, sztuczne ognie, pod choinką, stoimy z bratem jak te kołki i uśmiechamy się do siebie w chińskich czapczkach (rzeczywistość nieco skośna). Każdy ma jakieś swoje doświadczenie tęsknoty, braku czegoś lub kogoś (czasem naiwne). W mojej pamięci ten utwór budzi wspomnienie internowania, regramentację odwiedzin, bieszczadzkie pejzaże zza drutów, kolejkę wąskotorową, bazę ludzi umarłych, poemat w peerelowym realu „Siekierzada”, „Przedwiośnie”, „Kwiaty polskie”, a z jeszcze większym rozmachem i dystansem: kolej transsyberyjską, epicki melodramat „Syberia” (podobno stał się przepustką enkawudzisty na Zachód). Taki socjalistyczny romantyzm i romantyczność (dama rzuca się pod pociąg). Zderzam się z dekadencją srebrnego ekranu, z postępującym procesem laicyzacji świata (biało aż po horyzont), z walką z kościołem (historia lubi się powtarzać). Pociągiem z Nowego Łupkowa przez Komańczę wracam do domu (kierunek: wschód – zachód). Stąd wiem, że była tam jakaś cywilizacja.

#### 5. Bronisława Sibiga: **wiosenny ranek / na drżącej pajęczynie / wschodzące słońce**

Pajęczek obudził się o poranku, przewrócił na plecy, prostuje nóżki i oczy przeciera ze zdumienia – o jak tu pięknie... słońeczko wdrapuje się po jego pajęczynie, łagodne podmuchy wiatru, dotyk promieni wprawia ją w delikatne drżenie, a stłoczone na nici muchy aż lepią się z podniecenia (górami emocje), ciepła wiosna i śniadanko, pełny brzusek. Może i tkwi w tym drżeniu też muszy strach, ale w oczach pajęczka i szmaragdowych kropkach rosy odbija się zielona łąka, cały świat, a w uszach brzmią radosne trele. Impresja tej chwili niesie z sobą coś ulotnego i niepowtarzalnego, czysta przyjemność – powoli będzie ją konsumował i trawił cały dzień.

#### 6. Roman Gileta: **w zdaniu świata / o każdym czasie jestem / życia przecinkiem**

Podobno w hebrajskim znaków interpunkcyjnych nie ma, w zdaniu: *jestem, który jestem* przecinek dodano w przekładzie. W haiku też ich się nie stosuje, autor umieszcza go na końcu tego utworu, w poprzednim wersie podkreśla, że: był, jest i będzie (w każdym razie, w każdym czasie). Niewątpliwie kokietuje, nawiązując do Wojaczka (pamiętamy): *w zdaniu twego życia śmierć jest przecinkiem*. Widać jak na dłoni, że bawi się słowem. Gawędziarze stosują niekiedy kolorowe wykrzykniki. Tu uczucia i emocje nikną gdzieś w tle, nieco podretuszowane (wobec ostateczności silimy się na spokój i dystans), ale słowa nas zdradzają – jesteśmy otwartą księgą, wystarczy, że ktoś nas spyta o imię. Brak pokory, Boga w sercu, odrobina nihilizmu, to mieszanka, w której każde niemal zdanie (zwłaszcza człowiek) jawi się bez sensu, w każdym razie bez tej głębi, która stanowi o ludzkiej godności. Na ogół nie lubię surfować po powierzchni, ale to haiku ma w sobie tę dwuznaczność, która mnie prowokuje, uwodzi i skłania do przemyśleń (można się pogubić). Sądzę, że warto wziąć udział w tej intelektualnej grze.

#### 7. Danuta Bartosz: **i doskonałość / potrzebuje pokory / w pałacach dumy**

W pałacach dumy komnaty są ogromne (i tajne przejścia), można się pogubić (przepyszne kandelabry dają sztuczne i słabe światło). Do doskonałości dochodzi się długo, praktycznie całe życie, stracić można wiele, czasem wszystko (w jednej chwili). Pokusy czyhają zewsząd, niebezpiecznie jest myśleć o własnej doskonałości, najtrudniej jest wtedy, gdy jedną z niezbędnych dla niej składowych jest miłość, ale i bez niej łatwo nie jest – rywalizacja potrafi zabić nawet radość sukcesu. Kiedy napięcie opada, człowiek czuje się zmęczony, nic go już nie

cieszy. Duke Eisentes szukał doskonałej prostoty – najpierw w sztuce (doszedł w końcu do pustych ram). Coraz trudniej było mu rywalizować z innymi. Na jednym z ostatnich wernisaży okazało się, że jest jedynym, który rozumiał swoją sztukę (poczuł się samotny). Najgorsze jednak, że nie potrafił zrealizować swojej idei do końca – idealna pustka, która zrodziła się w jego umyśle, wymagała jeszcze kilku kroków, ramy musiały zniknąć, cała sztuka, a w końcu on sam. Nie miał pomysłu, jak o tym opowiedzieć, jakiegokolwiek słowa zabijały ideę, tym bardziej nie wiedział, jak tego dokonać. Doszedł w końcu do przekonania, że musi zrealizować pustkę w sobie, zaczął szukać tej duchowej. Przeczytał w tym celu dzieła św. Jana od Krzyża. Czuł jakąś prawdę, w idei doskonałej obojętności, nawet ascetyczna droga na górę Karmel nie wydała mu się stroma. Idea twierdzy wewnętrznej św. Teresy od Jezusa też pasowała do tej koncepcji (w siódmej komnacie jego zdaniem miało już nic nie być). Doszedł do przekonania, że doskonała prostota wymaga takiego stanu ducha, aby już nic nie czuć. Kolejne przemyślenia popchnęły go do samobójstwa. Z mostu skoczył beznamiętnie, próbował latać, szeroko rozłożył ręce, ostatnia myśl przemknęła mu w głowie jak błyskawica: wybac mi Panie, że tak złądziłem.

#### 8. Lucyna Siemińska: **światła na torach / rozstania i powroty / zgodnie z rozkładem?**

Jesteśmy sobie przeznaczeni? Robimy jakieś plany na przyszłość i projekty? Planujemy nasze podróże? Bez światła Ducha Świętego ani rusz. Opatrzność czuwa (ważniejsi jesteśmy dla niej niż wiele wróbli), ale wymaga naszej współpracy. Radzi jednak, by nie przywiązywać się nadmiernie do swoich planów, bo to nie na naszą główkę (im dalej w las, tym mniej widać) – w pewnym sensie nie do przewidzenia. Niewiele trzeba, by nie poszło zgodnie z planem, a potem dziwimy się, że przed nami jakiś kolejny „jurassic park”. A może z własnej woli idziemy na żywioł (widząc ciemność), kierujemy się intuicją, podejmujemy wyzwania, walkę, wchodzimy w starcie, skaczymy śmiało (na głęboką wodę, w przepaść, w nieznanne), czynimy sobie ziemię poddaną, eksplorujemy? Dla niektórych świat to kasyno, życie to ruletka (gra i zabawa w parku rozrywki) – stawiają wszystko na jedną kartę (łatwo przyszło, łatwo poszło), a potem kulka w łeb, człowiek na torach (las samobójców albo Las Vegas). Jedni składają przysięgę i dają się zaobrączkować, inni żyją na kocią łapę, wchodzą w związki partnerskie (swobodnie, lekko i bez zobowiązań). Rozchodzimy się i schodzimy (kłócimy i godzimy), usprawiedliwiamy swoje czyny jakąś mądrością (symbolicznie i metaforycznie), byle na jakimś gorącym uczynku (znaczy na czymś konkretnym) nie dać się złapać. Nie jestem bez winy, gdy ciężko, sięgam po abstrakcję, odrywam się od szarej rzeczywistości: czasem trzeba rozprostować kości (jadę w góry, w siną dal, byle dalej od tej nędzy, szarości i codziennego smogu). Żyjemy w nieustannym napięciu, między zobowiązaniem i potrzebą zaplanowania przyszłości, a koniecznością reagowania na potrzeby chwili, między młotem a kowadłem, jak bezdomni, w poczekalni, na jednej wielkiej stacji świata (ciągle w ruchu, czasem trzymamy się rozkładu).

**Tadeusz Dudek**

*Szybki pociąg haiku. Antologia.* [Red. Piotr Goszczycki]. Warszawa 2011.

---

WIERSZE SERCEM PISANE

*Nad tymi utworami warto się pochylić, smakować je i przeżywać.*  
Kazimierz Słomiński

Utwory zamieszczone w tomiku poetyckim Krystyny Gudel pt. „Stąd” to misterny gobelin Ziemi Podlaskiej, utkany wrażliwą duszą poetki. Sonety, pejzaże opisowe i refleksyjne czym są, jak nie zachwytem nad nieogarniętym pięknem przyrody, widzianej w ciągu pór roku i dnia. Wystarczy wejść w te krajobrazy, aby ogarnąć umysłem i sercem krzyże, przydrożne świątki, dwory, gdzie *Bezbronną roślinność / przygarnęło wnętrze*, wejść do lasu, poznać urokliwość biebrzańską, a przede wszystkim poczuć zapach pól, miedzy – tęczowej strażniczki, barwnej *niby chłopska krajka*. Bohaterka wielu sonetów – wieś podlaska – inna jest od tamtej, związanej z dzieciństwem poetki: *ławeczki posmutniały (...) Patyna czasu zakryła ich świetność i blask*, ale tu pozostały *tradycji szczątki / wdeptane w drogi polne jak żywe kamienie*.

Przywołując obrazy wsi, autorka, jak ze skarbcza, wyłuskuje z pamięci tamtą rzeczywistość i wpisane w nią postacie najbliższych. Babcia Rozalia pasła *gęsi i Krasulę*, zbierała zioła do płóciennej zapaski, na mikstury i napary. Prababcia Józefa żęła zboże sierpem od świtu do zmierzchu. W najpiękniejszym obrazie wsi pozostaje dom rodzinny. I choć dla poetki dzisiaj *miasto otwiera ramiona*, to w sonecie poświęconym matce, wprowadza w świat lirycznego wzruszenia. Bo czyż można powstrzymać łzę w oku na widok domu, który zachowuje się jak opuszczony człowiek? *Drży (...) rozpacza (...) Ściany z żalu jęczą*, a on chciałby jeszcze żyć obok tej gruszy, co *lęka się snów i wiatru, co pieśń żalobną ćwiczy*.

I choć autorka tamten czas pochowała *pod starą jabłonią*, powracać tu będzie jeszcze długo i dziękować Bogu za czas *pachnący domem*. Warto też byłoby spotkać się nawet przy studni, bo *Jej przyćmione oko / wypatruje i tęskni* (w sonecie poświęconym rodzeństwu).

Rozproszyli się najbliżsi, ale pozostał mąż, któremu poetka w tym tomiku poświęca swoje strofy. To piękne wyznania, najbardziej osobiste, powstałe w określonym nastroju i stwarzające nastrój: *Nie dajmy dłoniom rozwiązania, ciałom chłodu, / pragnieniom ulotności* („Nocą”). Ze wspólnych podróży zrodziły się sonety: „Na Śnieżkę”, „W Romanowie”, „Na morzu” – malownicze obrazy, które zachęcają do kontemplacji piękna.

Ale *Jedno miejsce, wybrane, to nadzieja nasza* – pisze autorka. I choć *Ulice pełne obcych*, to już *prawie bliscy*. Miejscem tym jest Suchowola. Pisząc o swoim mieście, szczególnie urokliwym nocą, autorka przywołuje postać błogosławionego Jerzego Popiełuszki, a w jednym z sonetów ukazuje wzruszający pogrzeb matki błogosławionego. Autorka, patriotka, pochyla się także nad grobami pomordowanych, np. w Tołkaczewie, odwołując się do sumienia zdrajcy: *Dwa funty cukru i oficerki za życie / wielu*.

Aż siedem sonetów poświęca kobiecie, w różnych jej odsłonach. Ta pierwsza, która zapoczątkowała dalszy ciąg, wyłania się z mgły. *Wschód rozmywa zjawę, za jej obecnością goni. / Efemeryda to, czy wena rozedrgana / na spotkanie poetom wychodzi co rano?* „Kobieta z kotem” – to poetka, zaklęta w posąg, obok którego autorka sonetów przystanąła, będąc w Częstochowie. Gdyby tomik „Stąd” Halinie Poświatowskiej dano do ręki, czyż nie powiedziałaaby o autorce tak, jak ta o niej? Tutaj *pełno lirycznego piękna*.

Regina Świtoń

Krystyna Gudel. *Stąd*. Wydawnictwo BUK, Białystok 2015.

WIERSZ NIEŚMIAŁO SIĘ KŁOSI..

„W łusce dnia” – to kolejny tomik poezji poznańskiej poetki Teresy Januchty. Wydany w Serii Wydawniczej LIBRA przez poznański oddział ZLP. 28 wierszy podzielonych zostało na trzy rozdziały: „wiersz nieśmiało się kłosi..”, „do konfesjonatu sumienia” oraz „dzień przysiadł na gałęzi”. Zredagował Marian Janusz Kawałko przy współpracy redakcyjnej Zofii Grabowskiej-Andrijew.

M. J. Kawałko opracował też „Notę redakcyjną”, w której odnotował: *Są to ciekawe dialogi wewnętrzne narratorki z okalającą ją rzeczywistością, a także refleksyjne rozważania nad przemijalnością osób i reprezentowanych przez nie za życia wartości. Urzekają autorkę malarstwo, grafika i sztuka muzyczna, w interesujący sposób konstruuje ona również teksty konfesyjne oraz pejzażowe.*

Inicjujący zbiorek tekst „Kielkowanie wiersza” jest swego rodzaju kluczem do zawartych w tomiku treści. Mówi o sytuacji podmiotu lirycznego zarówno wobec potrzeby tworzenia, jak i nieuchronności przemijania:

*po omacku szukam kształtu by ucieleśnić myśl  
która mignęła w łusce dnia  
pomiędzy dzieckiem a starością ta łza zasuszona  
drażąca nieodgadłe sekundy galopujące przez życia puste chwile  
(...)  
czy to wszystko chcę ukryć w wierszu kiedy jeszcze się nie począł  
w białej kolebce poranka*

Stąd „kielkowanie wiersza” – ziarna „w łusce dnia”.

Temat tworzenia należy do wiodących w tym zbiorze. Stąd i tytuły wierszy: „Poetyckie listopady”, „Modlitwa poety”, „Renoir maluje naga kobietę” i inne. Jest szereg wierszy dedykowanych – zarówno twórcom zmarłym, jak i żyjącym. Niejednokrotnie dotyczą one środowiska poznańskiego, jak choćby wiersz „Noskowskiego 24”. Pod tym adresem od 1945 roku mieściła się siedziba Oddziału ZLP w Poznaniu. A dzisiaj: *jeszcze chwila a wypchnięta na bruk z powodu nieopłacalności poezja / będzie się tylko przyglądać jak pięknie elewacja przy Noskowskiego 24 / i dla właścicieli pękających portfeli sztukaterie nabierają nowego blasku.*

Nie mniej wymowny jest i kolejny wiersz „Biogram poetki”:

*gdy czas ją opuścił wynieśli  
półki razem z książkami  
teraz na wysypisku  
wertuje kartkę po kartce  
najwierniejszy z czytelników  
.....  
wiatr*

Z tematyką przemijania nierozłącznie wiąże się symbolika poranka (już w pierwszym z wierszy mieliśmy: *w białej kolebce poranka*). „Wiersz wieczorny” (dedykowany *pamięci Maryli Siarkiewicz*) kończy się słowami: *noc się ścieli za oknem / i porusza poezji wrzeczono / wiersz nieśmiało się kłosi / nieporadny lecz szczery // by o świcie jak róża zapłonąć*. Symbolikę tę odnajdujemy też w zakończeniu wiersza „Przed świtem”, zamykającego zbiorek: *Obudzić się już, obudzić. / uwierzyć znów w horyzont / wypływający ognistą kulę, / w cykliczność pór roku / i w wiosenny marsz mrówek. / zazielenić się.*

W tomiku tym odnajdujemy szereg pięknych i wysmakowanych wierszy. Zdarzają się i miniatury, jak choćby „Flowers of perce” (z dedykacją: *Grafikowi Živko A. Popovskiemu*): *strelisce to czy fiołki / a może skrawek wieczornego nieba / usiadł na gałązce pędzla / że teraz / ziemia woda i ogień / przeglądają się w barwach / czystych jak / miłość*.

Moją uwagę przyciągnął też wiersz „Pięćdziesiąt lat po maturze” ze znamionymi słowami: *to miał być nasz zjazd ostatni zanim się rozstaniemy / z koniczynką na szczęście (...) idę więc przez sen jak przez mgłę / lecz stąkam niepewnie bo wciąż mam wrażenie / że jeszcze nie wszyscy dotarli i nie wiem / czy jestem gotowa / zanurzyć się w nieodwracalne / przez sen idę / śnię / a może to życie mnie śni*. Przypomniał mi opowiadanie „Zjazd absolwentów” ze zbioru „Na obrzeżach świtu” (Poznań 2011).

**Kazimierz Słomiński**

Teresa Januchta. *W tusce dnia*. Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu, Poznań 2015.

---

---

**Daniela Długosz-Penca**

### **KOLEJNY KROK W TWÓRCZOŚCI EDMUNDA BORZEMSKIEGO Z KORFANTOWA**

Każda nowa książka w twórczości ludzi pióra – to kolejny krok ku prezentacji siebie, wciąż nowego w interpretacji tego, w czym się wzrasta i dojrzewa. Z radością przyjęłam najnowszy tomik wierszy Edmunda Borzemskiego pt. „Coraz więcej ciszy”, dedykowany Ojcu – Zdzisławowi Borzemu. W twórczości Edmunda coraz częściej spotyka się dedykacje, lecz ta jest szczególnie ważna. Tym razem wiersze są jakby wyciszone, wyrastają pomiędzy realnością doznań i snem, który wyzwala uczucia trudne do nazwania, tworzy nierealne, a jednak wciąż filtrowane przez zwykłe doznania w zasięgu dłoni, oczu, serca. Zwłaszcza gdy podmiot liryczny staje wobec zmierzania się z odchodzeniem osób i rzeczy, które przemijają, jak stary dom, sad, łąka z końmi oraz lękiem przed śmiercią osób najbliższych: choroba ojca, matki, czy śmierć babci – zawarte w wierszach: „Dopiero jutro”, „W hospicjum”, „Wigilia na cmentarzu”, „Deszcz” – gdzie *wciąż nie ma w nas / zgody na własną / albo cudzą śmierć* (str. 32). O Ojcu zaś napisał: *Teraz, / kiedy jak roletę / zwija Cię czas, / coraz nam bliżej do siebie* (str. 29). E. Borzemski, mając nieco ograniczoną przestrzeń przez trudność w poruszaniu się, dość często podróżuje, uczestnicząc w spotkaniach literackich, aby nie obrosnąć egocentryzmem i spopieleniem. Buduje swój świat na zasadzie wymiany wrażeń, uczuć, doznań w nieco innym wymiarze. Obecnie wiersze weszły w etap kreowania rzeczywistości z pogranicza snu, wyobraźni, przypominania lat młodości. Świadczy o tym utwór z części pierwszej pt. „Sny – nie sny: wydeptane ścieżki”, a w nim wiersz „O domu sen...”, gdzie *Nad drzwiami / gipsowy Pegaz / nadal rozkłada skrzydła / i niesie w gwiazdy dzieciństwa, / z którego wracam / bogatszy o wiersze* (str. 8). Cały tomik zaistniał w sześciu częściach, które zawierają wiersze bardzo osobiste, a dotyczą takich tematów, jak: „Nieuchronność”, „Opowieści milczące”, „Życie, życie...”, „Pamięć i pożegnanie” oraz „Boża logika”.

Może ktoś zapytać wręcz: a komu potrzebne te wiersze o miłości, pamięci, przyjaźni, filozofii życia i przecuciach, które wydobywa autor w odniesieniu do ludzkiej egzystencji przez podmiot liryczny? Otóż uważam, że te tematy bliskie są każdemu człowiekowi, tylko trudno jest je nazwać, wyeksponować, a przecież bez tych uczuć ogranicza się nasze człowieczeństwo, o które trzeba zabiegać, aby nie żałować zaniedbanych gestów, spojrzeń, uścisków, o których Edmund pisze: *Kiedy otworzymy oczy, / elementy codzienności / znów się obudzą* (str. 45) lub *Tyle ucieczek w nas / od samych siebie, / ciągle dalej i dalej, / a jutrznia za jutrznią / przemija* (str. 51).

Na szczególną uwagę zasługują wiersze świadczące o przyjaźni i szacunku dla osób, które dla poety wiele znaczą, jak pamięci dra Tadeusza Kukiza („Madonny Kresowe”), Zbigniewa Religi („Czarna dziura”), Adaminy Karp („To jednak nie sen”), Krzyśka B. („Drzazga losu”), utwory o św. Janie Pawle II („Dłoń Świętego”, „Pamięci Jana Pawła II”), czy też takie, jak „Boża logika niepojęta”, „Wielkanoc”, „Tajemnica”.

Wiersze E. Borzemeskiego mają wymiar wieloraki, bo za każdym czytaniem odkrywają jakby inny świat, jawiący się w ciekawych metaforach, rozedrganych uczuciach. Mówią o pogodzeniu się ze światem takim, jaki jest i ze swoją delikatną naturą. Na pewno jest to kolejny etap, który wprowadza odbiorcę w potrzebę przemyślenia swojego bytu i tego, co po nas zostanie. W świecie coraz głośniejszym, życiu agresywniejszym czas szybko przemija i potrzeba nam trochę ciszy, a tę sugeruje twórczość autora tomiku „Człowiek za burzą” (2014). Jego życie literackie rozwija się bardzo dynamicznie. Jako poeta debiutował w 1987 r., a jego tomik „Coraz więcej ciszy” (2015) jest już dziesiątym dokonaniem poetyckim, obok wielu publikacji i wierszy w licznych almanachach i czasopismach literackich. Jest bowiem członkiem Opolskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, Konfraterni Poetów w Krakowie, Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego w Katowicach, Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Opolu. Zaznacza swoją obecność literacką w życiu wielu środowisk. Uhonorowany tytułem „Zasłużony dla Gminy Korfantów”, „Honorowy Obywatel Gminy Łambinowice”, ostatnio otrzymał Odznakę Honorową za Zasługi dla Województwa Opolskiego. Jest inicjatorem konkursu recytatorskiego poezji jenieckiej dla młodzieży szkolnej. Mimo swojej niesprawności fizycznej wiele znaczy.

Intrygującą dla mnie jest też okładka książki i grafiki – rozpoczynające każdą część tej publikacji. W dziwnych oknach i drzwiach jest zarys ryby. Niezwykłe to ryby z cegiełek z dużymi ślepiami. Mówią, że ryby głosu nie mają, ale te są wyjątkowo wymowne, zwłaszcza gdy w tle rozpadają się mury – może milczenia? Nie wiem, trudno odgadnąć symbolikę grafik Wojtka Kowalczyka, który po raz kolejny mnie zadziwił.

Redakcja i kompozycja tomiku jest zasługą znanego poety Harrego Dudy z Opola oraz Jacka Lubarta Krzysicy z Krakowa.

**Daniela Długosz-Penca**

Edmund Borzemeski. *Coraz więcej ciszy*. Oficyna Konfraterni Poetów, Kraków 2015.

---

**Krystyna Gudel**

## **BIESIADA LITERACKA W KNYSZYNIE**

Wrześniowa niedziela (13.IX) na knyszyńskiej ziemi wybrzmiała poezją i wspomnieniami. Na Biesiadę Literacką poświęconą poetce, śp. Elżbiecie Daniszewskiej, wybrali się do królewskiego miasteczka członkowie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku i inni goście.

Msza św., w której uczestniczyliśmy, opatrzona została pamięcią modlitewną i wspomnieniami skromnej, ale zasłużonej dla kultury osoby.

Następnie organizatorzy i goście spotkali się w niezwykłym miejscu. Na podwórzu, przy otwartych drzwiach zabytkowego domu rodziny Piaseckich, wybrzmiały wiersze i pieśni. Spotkanie prowadziła Jadwiga Konopko, dyrektor Knyszyńskiego Ośrodka Kultury. Jak cenioną osobą była Elżbieta Daniszewska, świadczy fakt, że w tym wydarzeniu kulturalnym uczestniczyły władze samorządowe: starosta powiatu monieckiego Andrzej Franciszek Daniszewski (syn poetki), burmistrz Knyszyna Jarosław Antoni Chmielewski, zastępca burmistrza Krzysztof Chowański,



prezes Knyszyńskiego Towarzystwa Regionalnego im. Zygmunta Augusta Mieczysław Lewkowicz, miejscowe twórczynie słowa pisanego oraz rodzina poetki.

Spotkanie uświetniły Knyszynianki, które swoim występem wokalnym i scenkami ludowymi autorstwa Elżbiety Daniszewskiej wprowadziły słuchaczy w klimat opisywany przez poetkę, bo to jej teksty wykorzystują w swojej działalności. Odbył się też Konkurs Jednego Wiersza, również poświęcony bohaterce dnia. Pierwsze miejsce zdobyła i pamiątkową statuetkę odebrała Barbara Lachowicz z Białegostoku.

Po emocjach poetyckich miało miejsce otwarcie wystawy poświęconej Elżbiecie Daniszewskiej. Bogactwo pamiątek przybliżyło postać poetki, od dzieciństwa, przez młodość, aż do czasu dojrzałego. W pomysłowy sposób zaprezentowana została jej twórczość. Wiersze mogliśmy zabrać do domu. To cenna pamiątka.

Za wykonanie tego przedsięwzięcia i zorganizowanie spotkania Organizatorom należą się wyrazy uznania i gratulacje, co niniejszym czynimy.

Po uczcie duchowej miała miejsce uczta dla ciała. Za smakowity poczęstunek z serca dziękujemy.

Warto było ten wrześniowy niedzielny czas spędzić w Knyszynie, bo osoba, której spotkanie było poświęcone, to niezwykła postać. I choć poetki nie ma już wśród nas, pozostała pamięć i ślady, jakie odcisnęła w kulturze regionu i kraju.

**K r y s t y n a G u d e l**

Według publikacji w: „Nowy Goniec Knyszyński”, nr 9 (135), wrzesień 2015, str. 20-21.

---

---

**I r e n a G r a b o w i e c k a**

### **TESTAMENT POETYCKI**

*Sztuka jest sposobem wybaczenia światu jego zła i chaosu.*

Leszek Kołakowski

Wybaczać to trudna, ale piękna rzecz. Jeszcze cenniejsza jest zdolność nasza do umiłowania świata najbliższego, świata dzieciństwa, bezpiecznego. Świata Natury. Sceptycy z pewnością zapytają o to, czy jesteśmy zdolni do wybaczonego spojrzenia na nasze otoczenie. Tak. Jesteśmy przecież ludźmi twórczymi, wrażliwymi na piękno, słowo, muzykę... Ludźmi czułymi jak patronka konkursu – Melania Burzyńska.

Potwierdzamy to pamięcią o twórcach naszej małej ojczyzny – ojcowizny. Ta pamięć – to nasz obowiązek. Jedna z tegorocznych laureatek – Anna Piliszewska z Wieliczki – wyznaje:

*Bóg mi kazał przyrastać  
duszą, rozmiłowaniem  
do spróchniałych gałęzi, do każdego kamyka,  
do czasu, w którym mi przyszło  
iść zieloną równiną, pomiędzy płachtami pól  
w prostej, zgrzebnej sukience  
z perłą  
łaski tworzenia.*

Pisanie jako powinność wobec ludzi i kraju, wobec ziemi ojców, tej najpiękniejszej, w której *poczujesz / jak miękki jest próg pod stopami / ten co zaciiera ślady tęsknoty i dom,*

w którym *powita cię oknom wierna jaskółka*, a topola będzie muzą ogrodu *dłutem czasu / wrzeźbiona w potęgę* (cytuje za Reginą Świtoń).

Ten świat porządkowany obrazami poetek – laureatek, opisany różnymi poetykami, malowany tęsknotą, niepokojem, sercem. Wiersz pochylony nad sprawami naszego czasu, w który wpisują się nawet problemy stracha na wróble (Agnieszka Maj). Przywołuję w pamięci obraz Wojciecha Weissa „Strachy” z 1905 roku i piękny sonet naszej mistrzyni tego gatunku liryki – Krystyny Koneckiej (tom „Szkłana kula”, s. 24, Kraków 2011).

Jurorki oceniały nie wybór poetyki, ale piękno i pracę Słowem, ale muzykę tekstu, obrazowanie...

Na zakończenie pozostaje pytanie: co łączy poezję uczestników konkursu z jego patronką – Melanią Burzyńską z Jaświł? Słowo tylko? Nie. Ziemia, miejsce urodzenia?

Pani Melania pisała:

*moja najmilsza kołysko  
przystani spokoju  
wykołysałaś we mnie serce  
chciwe piękna dobra miłości  
nie tylko dla siebie*  
(„Wiersze wybrane”, Białystok 1997, s. 132).

W innym wierszu poetka wyznała:

*Może ktoś świątynią wielką  
zachwycony –  
mnie świątynią najwspanialszą  
las zielony.*

*Może komuś szczęście daje  
kwiat lotosu?  
A mnie dany przez miłego  
kwiatek wrzosu.*

(s. 100)

To nas wszystkich łączy; słowa ważne... To nasz testament poetycki.

*Białystok, 9 października 2015 r.*

**Irena Grabowiecka**

Tekst według publikacji w: *XII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Melanii Burzyńskiej pn. „Poezja życiem pisana”*. Mońki 2015.

---

---

## NOTKI

23.06.2015. Posiedzenie Komisji Konkursowej XVII Mazowieckiego Konkursu Literackiego na Fraszkę „O Statuetkę Jana Kochanowskiego – Zwolen 2015”. Jury: Adolf Krzemiński (przewodn.), Waław Małek, Renata Pogorzelska-Wojtaszek, Edyta Sulima – rozpatrzyło 34 zestawy fraszek. Przyznano I, II i III nagrodę oraz trzy wyróżnienia. Jedno z wyróżnień otrzymał Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz z Białegostoku. Wyróżnione fraszki: • NA LIPE // „Gościu, siądź pod mym liściem, a odpocznij sobie, / nie dojdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie”, / a pszczoły nie uządłq, albowiem rolnicy / wytruli te owady w całej okolicy! • NA ZDROWIE // „Szlachetne zdrowie, / nikt się nie dowie”, / dlaczego władza / ci nie dogadza... • NA NABOŻNĄ // – „Jeśli nie grzeszysz, jako mi powiadasz, / czego się miła tak często spowiadasz?” / – O stan mej duszy bądźże waść spokojny. / A spowiedź częsta, bo ksiądz dość przystojny! • Wręczenie nagród oraz prezentacja nagrodzonych fraszek: 28.06.2015 – podczas koncertu galowego „XXXVI Imienin Pana Jana” na Placu Kochanowskiego w Zwoleniu.

Strona internetowa: **Dziennik Polski**. Tekst: *Aj waj! Tramwaj... i inne (nie tylko motoryzacyjne) fraszki żydowskie*. [Wpis: 1.07.2015]. Rozstrzygnięcie II edycji konkursu literackiego „Fraszka – Igraszka” w Myślenicach; dwie kategorie: fraszka o tematyce żydowskiej oraz fraszki o bożnicy w Wiśniowej. Konkurs zorganizowali: Stowarzyszenie Wspólnota Myślenice, Miejska Biblioteka Publiczna i Myślenickie Towarzystwo Kultury. W drugiej kategorii za cykl fraszek pierwszą nagrodę otrzymał Apoloniusz Ciołkiewicz z Białegostoku. • Tekst fraszki Apoloniusza Ciołkiewicza: NA BOŻNICĘ W WIŚNIOWEJ // *Od rana do wieczora, z wieczora do rana / ona się nie zmienia, ciągle jest drewniana*. W tłumaczeniu na język angielski: ON THE SHUL IN WISNIOWA // *From morning to evening, from dusk until dawn / it never has changed, it's still wooden now*. (Translated by Aga Cahn). Dwie pozostałe fraszki: • *Bożnica ta dowody daje nam niezbite: / Choć pochylona, równo ma wciąż pod sufitem!* • *Cóż, że niska? Żyd ni rabin / nie musi używać drabin...*

„Przegląd Augustowski”. Nr 7 (244). Lipiec 2015. ## Str. 11: Józefa Drozdowska. *Krowy*. [Pod nagłówkiem: *Z przysłowiem w tle: O ludowych mądrościach po Roku Oskara Kolberga*]. # Str. 11: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcie]. *Czerwcowy Camerata Augustoviana*. ## Str. 12-13: Józefa Drozdowska [fot. Jadwiga Koniecko]. *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich*. Z tekstu: *Czerwcowy Czwartek literacki był wyjątkowy, bowiem w tym dniu obchodziliśmy uroczyste jubileusz 80-lecia urodzin poety Janusza Sowińskiego. (...) Spotkanie prowadziły Janina Osewska i pisząca te słowa. (...) Janusz Sowiński to przede wszystkim poeta, ale też prozaik i organizator życia literackiego. Janina Osewska prezentując artystę powiedziała: „Po raz pierwszy przyjechał do Augustowa w 1957 roku jako 22-letni mężczyzna, poeta po debiucie książkowym (1956) i pozostał do 1960 pracując w leśnictwie Białe i leśnictwie Hańcza. [...] Kiedy leśnik – poeta wrócił wraz z żoną i synem Adamem do Augustowa w 1977 roku, by osiąść tu na stałe, zapukał do drzwi Klubu Literackiego PAX prowadzonego przez Bogdana Falickiego. I został. Najpierw jako gość wieczoru poetyckiego, potem jako wspierający jego działalność”. [...] Następnie nakreśliła jego związki z Augustowem, z tutejszym środowiskiem literackim i jego wkład w rozwój tegoż środowiska, co przede wszystkim zaowocowało istniejącym do dzisiaj, a założonym przez Jubilata, Augustowskim Klubem Literackim i powołanym do życia konkursem o „Liść Dębu”. (...) Uroczystym spotkaniem jubileuszowym Janusza Sowińskiego zakończyliśmy prowadzony od ponad 14 lat cykl Czwartków Literackich. (...) Według moich zapisków poza innymi spotkaniami literackimi uczestniczyliśmy w 184 Czwartkach literackich. Przypomnę, że pierwsze z nich miało miejsce 9 listopada 2000, a jego gośćmi było wówczas małżeństwo poetyckie z Suwałk: Jadwiga Sutula-Karp i Jerzy Karp. (...) Obchodziliśmy promocje książek, antologii, jubileusze literackie i artystyczne. Gośćmi spotkań byli nie tylko poeci, tych było najwięcej, ale i prozaicy, historycy literatury, autorzy książek historycznych, filozoficznych, religijnych, przyrodniczych czy albumów fotograficznych. Pod tekstem podziękowanie dla Józefy Drozdowskiej za wkład pracy w organizowanie Czwartków Literackich –*

podpisane przez Augustowskie Placówki Kultury oraz Redakcję Przeglądu Augustowskiego. ## Str. 13: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcia]. *Opowieści o Gołej Zośce*. [O książce Barbary Ostaszewskiej *Goła Zośka. Echa legendy*]. # Str. 13: Józefa Drozdowska. *Nowi wolontariusze w Hospicjum*. ## Str. 16: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcie]. *Sen o Niepodległej*. [Koncert w Ośrodku Wypoczynkowym Fundacji „Cordis” 30.06.2015].

12.08.2015. Spotkanie literackie z Bogusławem Falickim. Miejski Dom Kultury w Augustowie (Rynek Zygmunta Augusta 9). Prowadziła Józefa Drozdowska. • Relacja w internecie: Augustow24.pl *Spotkanie literackie z Bogusławem Falickim* (wpis: 13.08.2015). # Film na YouTube: *Spotkanie literackie z Bogusławem Falickim*. (14,44 min.).

„Nowy Goniec Knyszyński”. Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. [Knyszyn]. Nr 7-8 (134). Lipiec – sierpień 2015. Str. 29: Regina Świtoń. \*\*\* *ścieżkami dzieciństwa otwieram...* [Wiersz].

„Przegląd Augustowski”. Nr 8 (245). Sierpień 2015. ## Str. 3: Józefa Drozdowska. *Z bukietem kłosów zbóż i kwiatów w ręku*. [Święto Wniebowzięcia NMP – Matki Boskiej Zielnej]. # Str. 10: Józefa Drozdowska. *Lato z legendami*. [O książce *O czym szumią łożyny? Legendy Ziemi Lipskiej*. Zbiór legend; autorzy: Stanisława Suszyńska, Krystyna Cieśluk, Witold Sztukowski. Nad redakcją książki pracowała Irena Batura]. # Str. 11: Józefa Drozdowska. *Konie*. [Pod nagłówkiem: *Z przysłowiem w tle: O ludowych mądrościach po Roku Oskara Kolberga*]. # Str. 11: Józefa Drozdowska. *Znów gościliśmy wiolonczelistów*.

„Martyria”. Miesięcznik Diecezji Ełckiej. [Ełk]. Nr 7-8 (290-291). Str. 17: Józefa Drozdowska. *Kaplica przydrożna w Żarnowie Drugim*.

Janina Puchalska-Ryniejska. *W grzywach chmur*. Wydawnictwo BUK, Białystok 2015. Stron 82; 19,4 x 14,3 cm; ISBN 978-83-64922-17-6. Opracowanie graficzne: Adam Ślefarski. Sponsorzy: *Urząd Miejski w Supraślu, Nadleśnictwo Supraśl, Zakład Gastronomiczny „Łukaszówka” – Supraśl, Zakład Przemysłu Drzewnego w Supraślu*. Tomik poezji – 64 wiersze w trzech rozdziałach: *Pod powieką dzieciństwa; Na klawiszach liści; W złocie i... szarugach*. # Str. [kolejna 3-5]: Regina Świtoń. [Wstęp]. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autorki na tle chmur oraz notka: *Janina Puchalska-Ryniejska urodziła się na Podlasiu we wsi Świridy koło Brańska. Nauczycielka muzyki i nauczania początkowego (obecnie na emeryturze). Mieszkała z mężem w leśniczówce w Żurobicach, potem w Bacikach Średnich. Od 1999 roku mieszka w Supraślu. Z zamiłowania folklorystka, długoletni kierownik artystyczny zespołu ludowego „Kalina” z Żurobic, autorka tekstów i melodii piosenek. Opublikowała tomiki poetyckie: „Dogonić czas”, 2002, „Po ziemi idę”, 2006”, „Orła znak”, 2006”, „Wiatr od lasu”, 2009, „Na strunie promienia”, 2011, „Przesiewanie wiatru”, 2013, „W grzywach chmur”, 2015. Współautorka *Kajetu Starobojarskiego – „Krople poezji”, 2008. Laureatka konkursów literackich. Publikuje wiersze w prasie i antologiach. Członek Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku*.*

5.09.2015. Spotkanie warsztatowe Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku poświęcone poezji – prowadziła Irena Grabowiecka.

13.09.2015. Biesiada Literacka im. Elżbiety Daniszewskiej. Knyszyn. Organizatorzy: Starostwo Powiatowe w Mońkach, Burmistrz Knyszyna, Knyszyński Ośrodek Kultury, Knyszyńskie Towarzystwo Regionalne im. Zygmunta Augusta. Program: msza św. w Kościele Parafialnym pw. Św. Jana Apostoła Ewangelisty; uroczyste otwarcie wystawy poświęconej życiu i twórczości poetki (ul. Kościelna 6; zabytkowy dom Klattów); program artystyczny; podsumowanie turnieju jednego wiersza i prezentacja wierszy zgłoszonych na turniej. Z białostockiego NKL obecni: Anastazja Banasiak, Grażyna Cylwik, Irena Grabowiecka, Krystyna Gudel, Barbara Lachowicz, Kazimierz Słomiński, Marianna Szulborska, Regina Świtoń. I Turniej Jednego Wiersza „Była wśród nas” (w jury m.in. Irena Grabowiecka); nagroda: Barbara Lachowicz.

14.09.2015. Krystyna Gudel – spotkanie autorskie, prezentacja tomiku sonetów *Stąd*. Prowadził Kazimierz Słomiński. Gminny Ośrodek Kultury Sportu i Turystyki, Suchowola, Pl. Kościuszki 13.  
● Relacje w internecie: [goksitsuchowola.pl](http://goksitsuchowola.pl) [Gminny Ośrodek Kultury Sportu i Turystyki w Suchowoli] – tekst: „*Stąd*” *Krystyny Gudel* [zdjęcia]. # [isokolka.eu](http://isokolka.eu) [Sokółka] – tekst: „*Stąd*” – *tomik wierszy Krystyny Gudel [WIDEO, FOTO]*; zdjęcia, wideo 2,43 min. [wpis: 15.09.2015]. # [gimnazjumwsuchowoli.pl](http://gimnazjumwsuchowoli.pl) – tekst: *Spotkanie z rodzimą poetką Panią Krystyną Gudel*; zdjęcia [pdf].

20.09.2015. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku – prowadził Kazimierz Słomiński. Powakacyjne reminiscencje. Józef Banasiak (1938-2015) – wspomnienie. Krystyna Gudel – spotkanie autorskie, prezentacja tomiku *Stąd* (prowadził Kazimierz Słomiński).

27.09.2015. Niedzielne pogawarki poetyckie przy herbatce. Organizator: Józefa Drozdowska. Filia nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej APK, Augustów, ul. Komunalna 2. Wspominano nieżyjących poetów związanych z Augustowem i okolicami: Anatola Baturę, Krzysztofa Boetzela, Klemensa Bondzio, Janinę Brzostowską, Stanisława Dylnickiego, Krystynę Eichler, Stefana Eichlera, Józefa Golubiewskiego, Tomasza Granackiego, Zbigniewa Herberta, Mariana Jonkajtysa, Henryka Kodzia, Leokadię Kopiczko, Wojciecha Małachowskiego, Henryka Milewskiego, Halinę Oliszewicz, bł. ks. Michała Piaszczyńskiego, Zofię Proniewicz, Józefinę Rogosz-Walewską, Włodzimierza Scisłowskiego, Irenę Suszyńską, Franciszkę Wierzbicką, Irenę Wysocką-Szukiewicz i Eugeniusza Żytomirskiego. Spotkaniu towarzyszyła wystawa fotografii Krzysztofa Anuszkiewicza.

29.09.2015. Posiedzenie jury XII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Melanii Burzyńskiej pn. „*Poezja życiem pisana*”. Jury: Irena Grabowiecka (prezes Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku), Bożena Kupińska (dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Jaświłach), Izabela Dąbrowska (kierownik Działu Promocji Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku), Katarzyna Namojlik (instruktor Monieckiego Ośrodka Kultury). Rozpatrzono 18 zestawów wierszy. Przyznano pierwszą nagrodę, dwie drugie, trzecią, dwa wyróżnienia oraz nagrodę Wójta Gminy Jaświły. Pierwszą nagrodę otrzymała Regina Świtoń (Knyszyn), dwie drugie: Krystyna Gudel (Suchowola) i Grażyna Cylwik (Białystok), wyróżnienie: Barbara Lachowicz (Białystok). ● Rozstrzygnięcie i wręczenie nagród: 9.10.2015 – w Monieckim Ośrodku Kultury. ● Wydawnictwo pokonkursowe: *XII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Melanii Burzyńskiej pn. „Poezja życiem pisana”*. Moniecki Ośrodek Kultury, Mońki 2015. Stron 24 [bez numeracji]; 29,5 x 10,4 cm. Redakcja i korekta: Katarzyna Namojlik. ## Str. [3]: *Wyciąg z protokołu posiedzenia jury...* # Str. [5-6]: Irena Grabowiecka. *Testament poetycki*. [Wstęp]. ## Str. [7-9]: Regina Świtoń. *Powrót; Moje miasteczko nocą; Do topoli*. [Wiersze]. # Str. [10-11]: Krystyna Gudel. *Po śladach; W dolinie Biebrzy; Letni domek na utorze*. [Wiersze]. # Str. [12]: \*\*\* *powraca jak ptak do gniazda...*; \*\*\* *dobro starą chatę wypełnia...*; \*\*\* *tkam codzienność...* # Str. [15-16]: Barbara Lachowicz. \*\*\* *czego chcesz za deszcz...*; \*\*\* *szukam słów do modlitwy...*; \*\*\* *w zapachu ziół...* ● Strona internetowa: Gminny Ośrodek Kultury w Jaświłach. Tekst: *XII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Melanii Burzyńskiej pn. „Poezja życiem pisana”*; zdjęcia. [Wpis: 21.10.2015].

30.09.2015. Nadzieja Kulikowska – spotkanie autorskie. Montaż słowno-muzyczny: młodzież z Zespołu Szkół Zawodowych w Sokółce pod kierunkiem Jolanty Siemieniako. Biblioteka Publiczna w Sokółce (Os. Centrum 21). ## Relacje w internecie: Strona internetowa: Biblioteka Publiczna w Sokółce. Tekst: *Nadzieja Kulikowska*. [Fotorelacja]. # Strona internetowa: [Sokolka.pl](http://Sokolka.pl) [Gmina Sokółka]. Tekst: *Nadzieja Kulikowska na spotkaniu w bibliotece*. [Fotorelacja]. # Strona internetowa: Starostwo Powiatowe w Sokółce. Serwis Informacyjny Powiatu Sokólskiego. Tekst: *Spotkanie z poetką Nadzieją Kulikowską*. [Fotorelacja].

„Nowy Goniec Knyszyński”. Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. [Knyszyn]. Nr 9 (135). Wrzesień 2015. # Str. 3: Regina Świtoń. \*\*\* *Łąka podąża wzrokiem...* [Wiersz]. # Str. 20-21: Krystyna Gudel. *Biesiada literacka w Knyszynie*. [Relacja, zdjęcia].

„Sami o sobie”. Magazyn Informacyjno-Kulturalny. Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury Sportu i Turystyki w Suchowoli. 2015. Nr 2. ## Str. 4-6: *Historia pazurem wojny kresłona*. [Eugenia Cieśluk, Jadwiga Matyskiel]. Wspomnienia spisała Krystyna Gudel. ## Str. 13: Krystyna Gudel. *Poeci spotkali się w Suchowoli*. Z tekstu: *W sobotę 8 sierpnia do Suchowoli przybyło kilkunastu poetów, głównie z Podlasia, ale też przyjechali znajomi literaci z Gdyni i z Katowic. Było to kolejne spotkanie z cyklu „Poetyckie ogrody”, które od kilku lat organizuje Nauczycielski Klub Literacki w Białymstoku. (...) Poetów przywitał sekretarz gminy pan Jan Lola. W parku miejskim przy fontannie opowiedział o bł. ks. Jerzym, podkreślił walory krajobrazowe nadbiebrzańskiej okolicy i życzył przyjemnego pobytu, wręczając przy tym pamiątkowe książeczki. Następnie goście udali się do izby pamięci, gdzie obejrżeli wystawę fotograficzną i pamiątki związane z osobą błogosławionego księdza Jerzego. (...) Dalsza część spotkania przebiegała u poetki Krystyny Gudel, gdzie każdy z uczestników zaprezentował kilka swoich wierszy. Miała też miejsce minipromocja najnowszego tomiku Krystyny Gudel pt. „Stąd”. Dyskusja o poezji trwała do późnego popołudnia. Przy tej okazji odbył się Turniej Jednego Wiersza ph. „Pamiętajcie o ogrodach”. Laureatem tegoż turnieju został Tadeusz Dudek, poeta z Katowic. (...) [Zdjęcie]. ## Str. 13-14: *Biblioteka poleca*. [Krótkie omówienia książek]. Książki prezentowane przez Krystynę Gudel: Marina Chapman. *Dziewczynka bez imienia*. Warszawa 2013; Alice Munro. *Odcienie miłości*. Kraków 2014; Andrzej Stasiuk. *Wschód*. Wołowiec 2014.*

„Przegląd Augustowski”. Nr 9 (246). Wrzesień 2015. ## Str. 10: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcie]. *Chopin w Augustowie*. [Letni Festiwal „Chopin nad Netta” pod dyrekcją artystyczną Tadeusza Trojanowskiego z Białegostoku]. ## Str. 11: Józefa Drozdowska. *Studnia*. [Pod nagłówkiem: *Z przystawiem w tle: O ludowych mądrościach po Roku Oskara Kolberga*]. ## Str. 12: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcie]. *Narodowe Czytanie Lalki Bolesława Prusa w Augustowie*. # Str. 14: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcie]. *Odwiedziny legendarnego poety*. [12.08.2015 – spotkanie z Bogusławem Falickim w MDK w Augustowie]. ## Str. 15: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcia]. *Dożynki gminy Augustów*.

„Martyria”. Miesięcznik Diecezji Ełckiej. [Ełk]. Nr 9 (292). Str. 17: Józefa Drozdowska. *Zabytkowy krzyż w Żarnowie*.

*Taki był zamysł Najwyższego. Antologia poezji ekologicznej*. Pod redakcją Janiny Drażek, Mieczysława Wojtasika. Stowarzyszenie Ekologiczne w Barcinie, Barcin 2015. Stron 64; 20,4 x 14,4 cm; ISBN 978-83-932281-6-4. Materiał fotograficzny: Ludwika Adamczyk. Szesnasty kolejny tomik poezji ekologicznej – wydawnictwo pokonkursowe: konkurs poetycki „Prezentacje ekologiczne – Barcin 2015”. Jury: Mieczysław Wojtasik (przewodn.), Janina Drażek, Stefan Pastuszewski (członkowie), Ludwika Adamczyk (sekretarz) – rozpatrzyło 305 utworów. Przyznano nagrody, wyróżnienia oraz wyróżnienia drukiem. Wyróżnienie w postaci zamieszczenia wiersza w antologii uzyskała m. in. Krystyna Gudel z Suchowoli. # Str. 3-4: Janina Drażek. *Najgłębsza ekologia – zobaczyć boży świat*. [Wstęp; tutaj także werdykt jury]. # Str. 5-7: Jakub Kawalek. *Daj na świecie zbożny pobyt*. [Wstęp]. ## Str. 44: Krystyna Gudel. *Tyle radości wokół*. [Wiersz].

*II Ogólnopolski Tykociński Konkurs Poetycki „O Szablę Hetmana Stefana Czarnieckiego” 2015*. Wydawca: Centrum Kultury, Sportu i Turystyki Ziemi Tykocińskiej, Tykocin 2015. Stron 40; 20,5 x 14,7 cm; ISBN 978-83-941663-1-1. Redakcja: Tadeusz Buraczewski, Tadeusz Wądołowski, Magdalena Sobolewska. Wydawnictwo pokonkursowe. # Str. 3-4: *Protokół z posiedzenia Jury* [...]. Jury: Tadeusz Buraczewski (przewodn.), Jerzy Edward Stachura, Zbigniew Szymański. Nagrody: Nagroda Główna – Szabla Hetmana Stefana Czarnieckiego; II m-ce; III m-ce; Nagroda Burmistrza Tykocina za małą formę poetycką w temacie „Tykocin”; „Antałek Tykocińskiego Miodu” za utwór poetycki nawiązujący do polskiej tradycji biesiadnej; ponadto wyróżnienia drukiem. Wyróżnienie

drukiem otrzymał m.in. Apoloniusz Ciołkiewicz z Białegostoku za zestaw biesiadny. # Str. 34-36: Apoloniusz Ciołkiewicz. *Za stołem; Siadło dziewczę; Biesiada*. [Wiersze]. Pierwszy z wierszy: *ZA STOŁEM // 1. Pijmy zdrowie wojewody, / niech nam zawsze będzie młody! / Wypijmy zdrowie, / panie i panowie! // 2. Wypijmy marszałka zdrowie, / aby miał pomysły w głowie! / Wypijmy zdrowie, / panie i panowie! // 3. Wypijmy zdrowie starosty, / niech nam zawsze chodzi prosty! / Wypijmy zdrowie, / panie i panowie! // 4. Wypijmy zdrowie burmistrza, / niech nam zawsze będzie bystrzak! / Wypijmy zdrowie, / panie i panowie! // 5. Wypijmy też zdrowie nasze, / niech nam nie zabraknie flaszek! // Wypijmy zdrowie, / panie i panowie!*

Wybór wierszy XXIII Konkursu Poezji Religijnej im. ks. prof. Józefa Tischnera. Oddział Związku Podhalan w Ludźmierzu, Sanktuarium Matki Bożej Ludźmierskiej, Ludźmierz 2015. Stron 168; 21 x 14,7 cm; ISBN 978-83-933314-5-1. Redakcja: Ewa Iwulska. Projekt okładki: Marcin Ozorowski. ## Str. 9: Halina Alfreda Auron (Białystok). *Sejneńska Królowo*. [Wiersz]. # Str. 21: Grażyna Cylwik (Białystok). *Ostrobramska*. [Wiersz]. # Str. 138-139: Regina Świtoń (Knyszyn). *Panienska Majowa; O Chrystusie z Kamiennej*. [Wiersze]. # Str. 154: Zofia Wróblewska. *Uśmiechnięta święta* (Urszula Ledóchowska). [Wiersz].

Antoni Hukałowicz. *Idąc krawędzią życia*. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2015. Świętojańska V Seria Poetycka. Pod redakcją Jana Leończuka. Stron 58; 16,7 x 12 cm; ISBN 978-83-63470-51-7. Tomik poezji (39 wierszy). Na ostatniej stronie okładki notka: *Antoni Hukałowicz – poeta, prozaik. Urodzony w Wasilkowie. Debiutował w 1973 r. zbiorem wierszy „Długi sen”. Publikował swoje utwory w prasie literackiej. Wydał szereg tomów poetyckich. Nagradzany na wielu konkursach literackich. Jego utwory weszły w skład licznych zbiorowych wydań poetyckich. Ostatnio wydał dwa tomy powieści z zaplanowanej trylogii podlaskiej „Poletko wszystkich świętych” (2010 r. – I tom, 2012 r. – II tom). Członek ZLP.*

Strona internetowa: [senior.bialystok.pl](http://senior.bialystok.pl)

● 21.09.2015. *Kapryśna Muza – wiersz Jolanty Marii Dzienis.*

---

Edmund Borzowski. *Coraz więcej ciszy*. Wydawcy: Oficyna Konfraterni Poetów – 1986, Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce; Kraków 2015. Stron 84; 16,4 x 12 cm; ISBN 978-83-63653-92-7; ISBN 978-83-7490-849-8. Redakcja i kompozycja oraz tytuły cyklów: Harry Duda. Na okładce i w tomiku grafiki Wojtka Kowalczyka. Tomik poezji – 63 wiersze w sześciu cyklach: *Sny – nie sny: wydeptane ścieżki; Nieuchronność; Opowieści milczące; Życie, życie; Pamięć i pożegnania; Boża logika*. # Na str. 3 dedykacja: *Mojemu Ojcu*. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorze: *EDMUND BORZEMSKI urodził się 15.06.1959 r. w Opolu i tu ukończył Wyższą Szkołę Pedagogiczną. Historyk, poeta, w swoim dorobku pisarskim posiada kilkadziesiąt artykułów z dziedziny krytyki literackiej oraz historii. Mieszka w Korfantowie. Debiutował jako poeta w 1987 roku. (...) Jest członkiem Związku Literatów Polskich, Konfraterni Poetów w Krakowie, Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego w Katowicach, Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Opolu oraz Niemodlińskiego Towarzystwa Regionalnego. Wydał zbiory poezji: „Podzielmy się słowem” (Opole 1992), „Obok milczenia” (Opole 1995), „Nieobecność to kamień” (Opole 1996); „Wyścig o” (Opole 1998), „Gwiazda Szyzyfa” (Opole 2002), „Nie gasić gwiazd” (Kraków 2005), „Wiatrem po szkle” (Kraków 2009), „Przetrwać” (Kraków 2011), „Człowiek za burtą” (Kraków 2014).*

**K. S.**

Kazimierz Słomiński

**PORZĄDEK RZECZY  
(FRASZKI)**

\* \* \*

Porządek rzeczy niepokój budzi,  
kiedy ważniejsze rzeczy od ludzi.

\* \* \*

Porządek rzeczy wtedy wysiada,  
kiedy się ludzi z rzeczy okrada.

\* \* \*

Porządek rzeczy przeczy nadziei,  
by człowiek we łbie miał po kolei.

\* \* \*

Porządek rzeczy może dać czadu,  
gdy się próbuje dojść z nim do ładu.

\* \* \*

Porządek rzeczy wciąga społeczność  
z niedorzeczności wprost w niedorzeczność.

\* \* \*

Porządek rzeczy niełatwo strawić,  
kiedy się władza w aferach pławi.

\* \* \*

Porządek rzeczy logice przeczy,  
gdy wymagają wyrzeczeń rzeczy.

\* \* \*

Porządek rzeczy nie jest do rzeczy,  
bo rzeczywistość ciągle nam skrzeczy.

\* \* \*

Porządek rzeczy nam nie pomaga,  
bo coraz większy w kraju bałagan.

\* \* \*

Porządek rzeczy lubi gniesć człeka,  
by się nie cieszył, tylko narzekał.

\* \* \*

Porządek rzeczy mógłby być fajny,  
gdyby nie nadmiar tyłków sprzedajnych.

\* \* \*

Porządek rzeczy – tą siłą sprawczą,  
co miesza szyki wciąż rzeczoznawcom.

\* \* \*

Porządek rzeczy? Niech pozostanie.  
Lecz złu rzecz trzeba: – Idź precz, szatanie!

\* \* \*

Porządek rzeczy wciąż pokręcony,  
bo coś za dużo tych niestworzonych.

\* \* \*

Porządek rzeczy nie taki świetny,  
gdy od tych rzeczy wciąż rośnie śmietnik.

\* \* \*

Porządek rzeczy figle nam płata,  
wpędza nas w nowy porządek świata.

\* \* \*

Porządek rzeczy ludzi wciąż dzieli  
na wycyckanych i właścicieli.

\* \* \*

Porządek rzeczy... Rzeczy bałagan...  
Z kryzysu w kryzys wyzysk się wzmaga.

\* \* \*

Porządek rzeczy? Na nic tu mądrość.  
W prawo zboczona jest praworzędność.

\* \* \*

Porządek rzeczy? Co go tak knoci?  
Poglądy płaskie niczym banknocik.

\* \* \*

Porządek rzeczy? Ach, dobre sobie!  
Czemuż tak dużo żłobów przy żłobie?

\* \* \*

Porządek rzeczy? Ład dziś w zaniku,  
bo kapitalizm wprowadza dzikość.

\* \* \*

Porządek rzeczy? Wciąż przy nim swąd  
jest,  
kiedy się kłóci z ludzkim porządkiem.

\* \* \*

Porządek rzeczy jakoś obleci,  
póki te rzeczy – jeszcze nie śmieci.

\* \* \*

Porządek rzeczy – tak urządzony,  
że się pożąda rzeczy i żony.

Kazimierz Słomiński